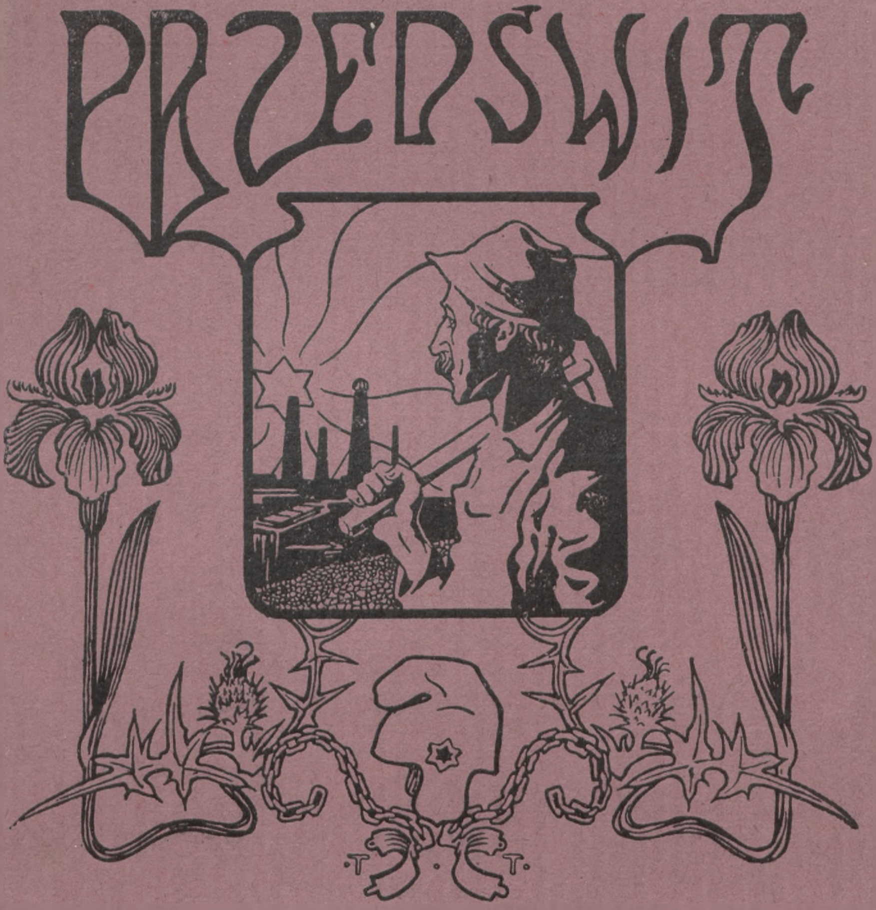
Nr. 3 Marzec 1905 Rok XXV.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY
ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW
Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA.

Nr. 3. Marzec 1905 Rok XXV.

PRZEDŚWIT

Zdobycze proletaryatu.

Wiadomo, że chociaż cel pierwotny strejku powszechnego w naszym kraju – zamanifestowanie żądań politycznych klasy robotniczej – został już po kilku dniach osiągnięty, jednak ruch strejkowy nie ustał, albo też po krótkich przerwach wybuchał znowu z całą gwałtownością. Jest to zaiste wspaniałym przejawem dojrzałości naszego proletaryatu, że potrafił ocenić dobrze sytuacyę i — kosztem nadludzkich wysiłków i ofiar — zmusić kapitalistów do ustępstw, których by mu w zwykłych czasach dwadzieścia lat walki nie dało. Całości zdobyczy, uzyskanych do chwili dzisiejszej, nie podobna ocenić, a przy azyatyckim sposobie prowadzenia statystyki przez rząd rosyjski, nigdy nie będzie można dokładnie wymierzyć, ale następujący rachunek da nam przybliżone pojęcie, czem one mogą być. Przeciętny zarobek roczny robotnika w Królestwie wynosi według Załęskiego 240 rb. Podwyżki płacy uzyskane wahają się między 5% a 25%, skrócenie dnia roboczego 1–2 godzin dziennie. Jeżeli zatem przyjmiemy, iż przeciętnie czas roboczy zmniejszony został o 1 godzinę, zarobki podniesione tylko o 10%, a za to wszystkich robotników będziemy uważali za pracujących na dniówkę, to możemy uważać, że zarobki podniosły się o 20% (skrócenie 10-godzinnego dnia o 1 godzinę przy tym samym zarobku jest podwyższeniem płacy o 10%), zatem suma ogólna strat kapitału — przy 400.000 robotników — wyniesie 19,200.000 rubli rocznie. Ponieważ jednak w wielu zakładach Łodzi, Zagłębia i t. d. robotnicy nic nie uzyskali, więc należy tę liczbę zmniejszyć przynajmniej do połowy. Ale gdy za to doliczymy nieuważanych za „robotników" handlowców, subjektów sklepowych, kolejarzy, oraz mnóstwo drobniejszych fachów, to możemy z niejakiem prawdopodobieństwem powiedzieć, że suma nadwartości, odwojowanej od kapitału przez proletaryat, wynosi około dziesięciu milionów rubli rocznie! Co za szalony wzrost kultury mógłby nastąpić wskutek tego w całym kraju, gdybyśmy posiadali choć do pewnego stopnia znośne warunki polityczne!

Z poszczególnych ustępstw najważniejszem bez wątpienia jest skrócenie dnia roboczego do 9 godzin, prawie powszechne

w Warszawie. W niektórych zakładach zaprowadzono 8-godzinny dzień — wyliczymy tu zakład grawerski Weinkranza, introligatorski Szpakowskiej, fabrykę pokostu Stan. Sikorskiego, firmę „Bogusław Herse“ i inne.

Niezmiernie ważnem jest też zaprowadzenie wypoczynku niedzielnego w większości składów aptecznych, handlów kolonialnych, w kilkudziesięciu magazynach strojów damskich, tyluż sklepach bieliźniano-galanteryjnych, w wielu piekarniach, firmach ekspedycyjno-komisowych i t. d. Jest to rzecz, którą robotnicy na Zachodzie zdobywają zwykle tylko drogą walki politycznej, gdy my doszliśmy do tego bez pomocy, nawet wbrew woli rządu.

A obok tych zdobyczy materyalnych idą nie mniej poważne moralne, do których zaliczymy przedewszystkiem wyrugowany prawie doszczętnie w Warszawie zwyczaj rewidowania robotników i robotnic przy wyjściu z pracowni. Ohydny ten i poniżający proceder, cechujący jak nie można lepiej zdziczenie obyczajów, wynikłe z długoletnich rządów rosyjskich, dawał pole do wszelkiego rodzaju nadużyć, zwłaszcza w stosunku do robotnic. Miejmy nadzieję, że rozstaliśmy się z nim na zawsze w Warszawie, a że i na prowincyi nie długo on potrwa.

Wreszcie uzyskano w wielu miejscach kasy chorych, bezpłatną pomoc lekarską, czasami nawet doroczne urlopy bez odciągania zarobku i mnóstwo innych drobniejszych rzeczy.

Każda taka zdobycz przybliża nas do celu. Robotnik dobrze odżywiający się, pracujący krótko i w dobrych warunkach jest w stanie daleko intensywniej walczyć o swe prawa od nieszczęśliwca, nękanego głodem i przeciążonego pracą, która rujnuje mu zdrowie i przytępia władze umysłowe. Co zaś najważniejsze — przekonaliśmy się, że możemy posuwać się naprzód, byle byśmy byli solidarni i wytrwale dążyli do celu.

Nasze odezwy podczas strejku.

Niezmiernie charakterystyczną, a zarazem rokującą świetne nadzieje na przyszłość cechą strejku powszechnego był ogromny zasób inicyatywy, jaką przejawiły podczas tych gorących dni nasze organizacye robotnicze. W Warszawie Komitet Strejkowy w ciągu półtora dnia dokonywa tego, na co by każda administracya rządowa potrzebowała tygodni czasu: przenika do najmniejszego warsztaciku, do biur przemysłowych i handlowych, wstrzymuje pracę domową, stawia jednem słowem na nogi ludność robotniczą miasta, liczącego około miliona mieszkańców. - Na prowincyi dzieje się to samo, tylko w mniejszych rozmiarach. Ale temu się tak bardzo dziwić nie należy, organizacyi pomagały bowiem setki, tysiące ochotników, którzy w jednej chwili zrozumieli o co idzie, potrafili zorganizować się

odrazu, podzielić między siebie pracę i wykonać ją szybko i sprężyście. Dlatego może jeszcze ważniejszą od poprzedniej była druga dziedzina, w której przejawiła się zdolność do samodzielnego występowania naszej klasy robotniczej: umiejętne prowadzenie akcyi politycznej, koniecznej przy podobnem masowem wystąpieniu ludu.

Co przedewszystkiem wtedy potrzebne jest, to zdobycie sobie możności porozumiewania się z masą za pomocą słowa drukowanego. Załatwianie sprawy przez rozdawanie ustnych poleceń staje się bowiem zupełnie niewystarczającem, nawet w małem miasteczku, a gdyby organizacya potrafiła nawet wtedy uczynić zadość potrzebom chwili, to jeszcze działalność jej szwankowałaby poważnie, gdyż to, czego robotnicy żądają, byłoby wiadomem tylko im samym, nie przedostałoby się do sfer fabrykanckich i rządowych, przeciwko którym ruch jest skierowany, nie objęłoby szerokich sfer ludności nierobotniczej, która jednak mogła i powinna była ze strejkiem sympatyzować. Trzeba było zatem przedewszystkiem znaleźć sposób odbijania odezw i to w ilościach często bardzo znacznych.

Otóż można przyznać, że nasze komitety robotnicze wszędzie pod tym względem stanęły na wysokości zadania. Nawet tam, gdzie odpowiednie urządzenia techniczne nie istniały przed strejkiem, potrafiono w jednej chwili sklecić drukareńki, często bardzo pierwotne, a w braku takowych posiłkować się hektografem, cyklostylem, maszyną do pisania; gdzie i tego nie było, przepisywano po prostu odezwy w wielkiej ilości egzemplarzy, lub wysyłano natychmiast delegatów zagranicę z poleceniem zamówienia druków u organizacyi, Jeżeli zważymy, że nasze lokalne komitety nie na próżno nazywają się robotniczymi, gdyż składają się prawie bez żadnego wyjątku z robotników, ciężko zarabiających na chleb, to dopiero potrafimy ocenić, jaki zasób energii został rozwinięty.

Ogółem wydano podczas strejku odezw, których egzemplarze znajdują się w naszem posiadaniu, 46. W rzeczywistości liczba była znacznie większa, (wiemy np., że Robotniczy Komitet Zawierciński wydał 6 odezw, posiadamy zaś tylko jedną). Z pomiędzy tych 46 odezw 31 wyszło w 103.610 egzemplarzach, czyli, że liczba ogólna wynosiła prawdopodobnie około 150.000 — cyfra przy naszych stosunkach policyjnych imponująca.

Przejdźmy teraz do treści tych odezw. Zaznaczamy najprzód, że stosunki między oddzielnymi komitetami oraz między komitetami miejscowymi a Centralnym Komitetem Robotniczym były podczas strejku (a często są i dziś) bardzo utrudnione. Nie mogło być zatem mowy o jakiemś drobiazgowem kierowaniu akcyą z góry. To, co się stało, było zrobione po większej części na swoją rękę, bez oglądania się na nikogo. I jeżeli pomimo tego w wynurzeniach oddzielnych komitetów widzimy dość znaczną jednolitość, to jest to tylko objawem, w jakim stopniu panuje harmonia poglądów wśród naszych towarzyszy. Naturalnie, że istniały wyjątki od tej zasady, ale bez tego, jak widzimy, obejść się nie mogło.

Otóż przedewszystkiem słówko jeszcze o odezwach warszawskich. Jak już powiedzieliśmy, miały one na celu ujęcie naszych żądań programowych w formę, przystosowaną do okoliczności. Chwila była rewolucyjna, lud wychodził na ulicę i nie wiadomo było, jak się to skończy, tembardziej, że i ruch strejkowy w Rosyi wcale jeszcze nie był wtenczas zamknięty. Trzeba było zatem wystawić żądania zupełnie konkretne. Z drugiej zaś strony wiadomo było, że ani partya, ani kraj cały do powstania nie były przygotowane. Prosta sumienność polityczna nie pozwa-

lała zatem głosić hasła oderwania się od Rosyi, hasła, które musiałoby być poparte natychmiastowem porwaniem się za oręż. Wobec tego postanowiono wystawić, jako cel ruchu rewolucyjnego, zwołanie sejmu polskiego, który byłby swobodnie wybrany i miałby prawo rozstrzygać wszechwładnie o stosunku Polski do Rosyi. Odezwa ta, zakończona okrzykiem: Niech żyje niepodległość! – odpowiadała wszystkiemu, co partya nasza pisała i mówiła w kwestyi taktyki w ostatnich czasach. Nadała ona też wyraźne piętno polityczne całemu ruchowi strejkowemu i była bardzo dobrze przyjęta we wszystkich sferach, sympatyzujących z naszemi dążeniami.

Tu należy zwrócić uwagę na jeden jeszcze ważny punkt odezwy warszawskiej, mianowicie na żądanie zapewnienia ludności żydowskiej i innym mniejszościom narodowym swobodnego rozwoju kulturalnego. Niejeden z tych pedantów (których i w socyalizmie nie brak), co to zawsze szukać dziury na całem są gotowi, mógłby zarzucić, iż jest to kwestyą sporną, czy żydzi są „mniejszością narodową", czy też należy ich uważać za co innego — szczep, rasę lub wyznanie – i że należałoby wprzódy dobrze tę sprawę rozpatrzyć. Otóż jeżeli w zwykłych czasach warto się nad takiemi rzeczami zastanawiać, to zupełnie inaczej należy postępować w chwili wybuchu rewolucyjnego i towarzysze nasi nie zawahali się ani jednej chwili przed wystawieniem powyższego żądania. Dodajmy, że nie może tu być mowy o jakiejkolwiek demagogii, gdyż chęć zapewnienia ludności żydowskiej swobodnego rozwoju kulturalnego znajduje się w zupełnej harmonii z zasadami, które zawsze głosiliśmy. I tu, o ile wiemy, odezwa wywarła doskonałe wrażenie i to zarówno wśród żydów, będących w naszych szeregach, jak bundowców lub nieuświadomionych politycznie ludzi.

Po za Warszawą bardzo żywym był ruch odezwowy w Łodzi, jak to się zresztą należało spodziewać. Mówiliśmy poprzednio, że masy robotnicze łódzkie z początku nie bardzo garnęły się do „polityki", czyli wyraźnej walki z rządem i że nastrój zmienił się dopiero pod wpływem niedwuznacznego zachowania się rządu. Ale wśród towarzyszy uświadomionych oczywiście, że od początku nie mogło być pod tym względem wahania. Zaraz pierwsza odezwa Łódzkiego K. R. wyraźnie zupełnie wskazuje ruchowi cel polityczny. Przytoczymy jej początek, jak i ważniejsze ustępy innych odezw, gdyż warto, by te jędrne, a pozbawione wszelkich pretensyi słowa naszych Komitetów robotniczych znane były szerszym kołom:

„Do robotników łódzkich.

Towarzysze! Rząd carski przez wojnę i złodziejską gospodarkę doprowadził lud do strasznej nędzy, do ostateczności. To też dzisiaj wszystek lud roboczy, ujarzmiony pod caratem, jakby na komendę powstaje do walki ze swymi ciemięzcami. Oto rosyjski lud roboczy wypowiada katom bój na śmierć i życie. Petersburg, Moskwa, dalej Litwa staje do walki, strejkują Wilno i Kowno, powstaje Warszawa. W takiej chwili rozpoczętej rewolucyi polski lud robotniczy milczeć nie może. Do ataku, Towarzysze! Do strejku powszechnego! Niech żadna fabryka, niech żaden warsztat nie pozostanie czynnym. Niech zamrze życie gospodarcze z woli świadomej klasy robotniczej".

Potem idą żądania, powtórzone z odezwy warszawskiej.

Tym samym językiem przemawia Ł. K. R. dnia 31 stycznia, gdy sytuacya jeszcze bardziej się zaostrzyła:

„T o w a r z y s z e! Pobudka rewolucyi zagrzmiała! Rosyjski lud roboczy Petersburga, Moskwy, na barykadach walczy z carskiem wojskiem! Armatami strzelają do cara mordercy! Walą w mury caratu, a carat się chwieje! I my, polski lud roboczy, mamy rachunki z potwornym rządem, za tę krew braci, przelewaną na Wschodzie, za szubienice, za Sybiry, katorgę, śmierć caratowi. Niech na ulicach Łodzi, na barykadach, w pochodach demonstracyjnych, rozlega się nasz okrzyk bojowy: Precz z caratem! Niech żyje Republika Polska! Niech powszechny strejk w Łodzi będzie zadaniem rewolucyi!“

Nie mniej ciekawą jest D e k l a r a c y a p o l i t y c z n a Ł. K. R. Powtarza ona żądania organizacyi warszawskiej, poprzedzając je własnym wstępem, który tu przytaczamy:

„T o w a r z y s z e i t o w a r z y s z k i! Gnieciony i nękany przez długie lata pod ciężką łapą despoty lud rosyjski potrząsnął wreszcie kajdanami, a na ich brzęk zachwiał się tron carski, rozległ się krzyk trwogi pachołków samowładnych, zagrzmiały armaty, polała się obficie krew towarzyszów. Na odgłos ten wystąpiło Królestwo Polskie, Litwa i Łotysze. Manifestując okazujemy tem gotowość współdziałania z towarzyszami rosyjskimi we wspólnej walce z potwornym systemem knutowładnym. Strejk powszechny objął niezmierzone przestrzenie Rosyi i ziem, pod barbarzyńskim rządem jęczących, a z zsolidaryzowanej piersi braci robotniczej rozległ się głośny okrzyk: Niech żyje wolność! Precz z caratem! – Jako naród, który ma pełne prawo samoistnego rozwoju politycznego i dla którego samoistność ta jest warunkiem niezbędnym, stawiajmy następujące żądania polityczne:....“

Oczywiście, że w tym wypadku, jak i we wszystkich innych, poprawiamy ortografię, która wskazuje dobitnie, z jakiemi trudnościami walczyć musi nasz żądny wiedzy proletaryat.

Wreszcie, charakterystyczny jest ton odzywania się towarzyszy łódzkich wtedy, gdy już główny cel strejku był osiągnięty. Rozumieją oni doskonale, jakiego ogromu pracy dokonali i na ile posunęli sprawę ludu polskiego naprzód, nie myślą wcale kwękać nad ofiarami, do których byli z góry przygotowani i co najważniejsze, nie zniechęcają się bynajmniej tem, że nie zdołali zwyciężyć wojska w walce orężnej. Takie zapatrywanie wyróżnia korzystnie nasze masy robotnicze od tych inteligenckich przelotnych ptaków socyalistycznych, które, żyjąc tylko wrażeniami krótkiego okresu swego należenia do ruchu, pełne są zawsze awanturniczych projektów, ale za to przy pierwszem niepowodzeniu wpadają w rozpacz i tracą wszelką ochotę do dalszej akcyi. Oto np brzmienie odezwy z d. 8 lutego:

„T o w a r z y s z e! Z woli proletaryatu, na rozkaz klasy robotniczej bieg życia normalnego w naszych miastach na kilka dni ustał! Silną dłonią, zbrojną w solidarność, klasa robotnicza Łodzi, solidaryzując się z proletaryatem całej Polski, wykoleiła życie burżuazyjne, a rząd i burżuazya w pierwszej chwili były bezsilnemi wobec dyktatury robotniczej. Swojemi żądaniami, swojem wystąpieniem lud roboczy Polski a w tej liczbie i Łódź dowiodła, że gotową jest do walki z najezdnikiem, że gotowa kraj cały poprowadzić do walki o lepszą dolę, o lepsze jutro. Swem wystąpieniem, towarzysze, dowiedliśmy, że w bliskiej chwili dziejowej, w jasnym poranku jutra – rewolucyi powstańczej — będziemy w pierwszym szeregu! Towarzysze! Strejk powszechny w Polsce, to rewia rewolucyonistów, to rewia armii socyalistycznej, i przegląd ten wypadł wspaniale! Zwycięzcami

dziś my na rewii i jako zwycięzcy kończymy ją....“ — Potem następuje wezwanie do walki o ustępstwa w każdej poszczególnej fabryce.

Komitet Częstochowski wydał dwie odezwy, wyliczające szczegółowo żądania od fabrykantów. Tu chcielibyśmy powiedzieć parę słów właśnie o tych postulatach, które specyalnie do fabrykantów (nie do rządu) były skierowane. Tyczą sie one wszędzie skrócenia dnia roboczego i podwyżki płacy — rzeczy, które w wielu wypadkach zależne są od stanu rynku i tylko po części mogą być przez fabrykantów uwzględnione. Ale obok tego są inne żadania, prawie stereotypowo powtarzające się wszędzie, których zaspokojenie przyszłoby z wielką łatwością naszym fabrykantom, gdyby.... mieli trochę twardszy kark w stosunku do władz rosyjskich. I tu właśnie zadaniem proletaryatu polskiego było zmusić tych panów do zajęcia wyraźnego stanowiska. Do takich żądań należą:

1) Usunięcie policyi z gmachów fabrycznych.

2) Założenie bezpłatnych szkół fabrycznych.

3) Wybór mężów zaufania, delegowanych do załatwiania wszelkich nieporozumień między zarządami fabryk a robotnikami.

Oprócz tego spotykamy wszędzie żądania, które robotnicy wystawiali w imieniu potrzeb kultury i moralności publicznej:

1) Lepsze traktowanie robotników.

2) Moralne obchodzenie się z niewiastami.

3) Polepszenie warunków hygienicznych.

Żądania polityczne, w sformułowaniu Częstochowskiego K. R., nabrały wyraźnej cechy autonomicznej: „Żądajmy tego, powiada Cz. K. R., co już mają robotnicy całego świata, a więc swobody stowarzyszeń i zgromadzeń, wolności słowa i druku, równouprawnienia narodowości i wyznań, samorządu miast i wsi, polskiego języka w urzędach i szkołach, a przedewszystkiem zwołania w Warszawie sejmu, wybranego za pomocą powszechnego i tajnego głosowania, i odsługiwania wojskowości w kraju“. Objaśnić to można nieokreślonemi wieściami o tem, że Warszawa zażądała sejmu polskiego, przyczem właściwe znaczenie tego postulatu nie było widocznie ani przez nikogo objaśnione, ani zrozumiane. Oczywiście, że nie należy w tem bynajmniej widzieć jakiejś chęci przeciwstawienia naszym dążnościom programu konstytucyjnego. Po części zaś odbił się na odezwie częstochowskiej wpływ miejscowej inteligencyi, „sympatyzującej“ z P. P. S.

Ten sam wpływ „sympatyków“ socyalistycznych daje się zauważyć w dwóch innych odezwach. Jedna wydana w Łodzi (bez podpisu Ł. K. R.), zwęża minimalny program polityczny do następujących żądań: wolności myśli, słowa, druku, zebrań i stowarzyszeń, wyznania i narodowości, oraz polskich szkół, sądów i urzędów. Druga pojawiła się w Zagłębiu i stanowi wynik kompromisu lewego skrzydła tamtejszej Narodowej Demokracyi z naszymi „sympatykami“. Ci „Endecy“ miejscowi rozumieją widocznie całą głupotę i szkodliwość dla interesów kraju oficyalnej polityki Ligi Narodowej, ale nie mają odwagi z nią zerwać, pragną zatem choć w części zgładzić swe winy, przyczyniając się do wydania odezwy (anonimowej), która w jednem wydaniu żądała „niepodległości Polski“, w drugiem „samodzielności Polski“ z własnym rządem, wojskiem i podatkami (po prostu federacyi), w trzeciem ostrzegała przed manewrami rządu, namawiającego do bicia żydów.

Odezwy komitetów robotniczych Lublina, Radomia, Ostrowca, Kielc, Zagłębia Dąbrowskiego, Zawiercia, Kalisza

podobne są do odezw łódzkich i w tonie i w treści. Zagłębie mówi: „Dzisiejsze nasze wystąpienia dowiodły, że postanowiliśmy mężnie i wytrwale walczyć o niepodległość naszego kraju, o wolność zupełną ludu i wszystkie przynależne mu prawa“, Kalisz: „Niech poryw polskiego ludu będzie jednocześnie załatwieniem rachunku z niewolą, a wyraz znaleźć powinien w Niepodległej Republice Polskiej!“ — itd.

Wreszcie przytoczymy jeszcze jedną z odezw Zawiercińskiego K. R., gdyż charakteryzuje ona, jak nie można lepiej, nastrój, który panował w miejscowościach, objętych, można powiedzieć, w zupełności ruchem socyalistycznym, gdzie jednak azyatyckie stosunki administracyjne, brak szkół, długoletnie tępienie kultury przez dzicz rządową kładą swoje piętno na ludności, nadając wszelkim jej wystąpieniom rubaszne formy. Co jest przytem charakterystyczne, to, że właśnie w takich miejscach strejk miał przebieg po prostu wzorowy, o ile rząd nie zdołał nagromadzić wojska i zaprowadzić anarchii, czyniąc utrzymanie dyscypliny przez władze partyjne niemożliwem. Oto więc, jak przemawia Zaw. K. R.:

„Towarzysze i Towarzyszki! Podczas kiedy my wytężamy swe siły przeciwko uciskowi carskiemu i kapitalistycznemu, różni ludzi złej woli będą chcieli skorzystać, jak to miało miejsce podczas ostatniej demonstracyi, i wyzyskać ją dla swych niegodnych celów.

1) Uważamy więc za obowiązek uprzedzić, że schwytani na kradzieży i gwałcie prywatnej własności tak chrześciańskiej, jak i żydowskiej, będą przez nas karani doraźnie.

2) Pijanym sypać się będzie po 20 kijów i odprowadzać do domów.

3) Wszczynających między sobą bójki taż spotka kara.

4) O spokoju i godności i stanowczości pamiętajmy Kochani Towarzysze, bo tylko wtedy nasze zadania będą urzeczywistnione“.

Między żądaniami, postawionymi w Zawierciu fabrykantom (po większej części Niemcom) znajdujemy: usunięcie paru wymienionych dyrektorów „tyranów naszych, wrogów polskich i hakatystów“, usunięcie darmozjadów policyjnych, powiększenie szkół i ochron, wybudowanie łaźni itd., wreszcie, co też charakterystyczne, „zupełne bezpieczeństwo występujących mówców“. Potrzeba taka zjawiła się u naszego proletaryatu już po tygodniu względnej swobody politycznej!

Na Litwie nasz Wileński K. R. wydał wspólnie z Litewską Partyą Socyalno-demokratyczną odezwę, w której żąda dobrowolnej federacyi krajów, z których składa się państwo rosyjskie, „w tej federacyi Litwa utworzy odrębną całość, w której ustrój polityczny ustanowiony i przyjęty zostanie przez samo społeczeństwo“ z tem, by „autonomia konstytucyjna Litwy oparta została na zasadach demokratycznych, zabezpieczających równe prawa wszystkim narodowościom, zaludniającym jej ziemie, chociażby one mniejszość stanowiły“.

W kwestyi sojuszów.

Czy partya socyalistyczna może zawierać sojusze z innemi stronnictwami? — Oto pytanie, które zdawałoby się, z punktu widzenia naszych zasad nie wymaga wcale odpowiedzi, a które jednak nieubłagana praktyka

życiowa co chwila to w jednym, to w drugim kraju wysuwa przed organizacyami proletaryatu i co gorsza, raz tak, drugi raz inaczej nakazuje rozwiązać. Chociaż bowiem socyaliści całego świata stoją na gruncie walki klasowej i przez to wszyscy w mniejszym lub większym stopniu znajdują się w przeciwieństwie z innemi stronnictwami politycznemi, ale jednocześnie, dzięki właśnie swemu proletaryackiemu stanowisku, stanowią oni jedyną partyę, której akcya odpowiada interesom społeczeństwa, wziętego jako całość. A to, jeżeli z jednej strony zmusza różne, niesocyalistyczne grupy społeczne do szukania pomocy u proletaryatu przeciwko wstecznym, niezgodnym z postępem ludzkości siłom, to z drugiej nakazuje nieraz temuż proletaryatowi szukać sobie chwilowych sojuszników wśród innych kłócących się między sobą, stronnictw. Zresztą historya ruchu naszego daje nam dostateczne wskazówki pod tym względem. Wszędzie, gdzie socyaliści przestali być sektą propagandzistów i wystąpili na widownię życia politycznego, tam można się spotkać z faktem cichego lub zupełnie wyraźnego i głośnego sojuszu z innemi partyami i jeżeli przytem nieraz zdarzało się, że socyaliści na tem źle wychodzili, to nie wynikało z tego bynajmniej, że zasada sojuszu jest zła, ale że forma jego, sposób przeprowadzenia lub wybór chwili nie odpowiadały celowi.

Jakże jest u nas pod tym względem i czy w epoce rewolucyjnej, którą przebywamy, nie powinnibyśmy obejrzeć się za pomocnikami w walce z caratem? Tej kwestyi, na zasadzie powiedzianego wyżej, nie podobna rozstrzygnąć po doktrynersku ani za, ani przeciw; zależy ona całkowicie od warunków chwili i otoczenia i tylko w związku z tymi warunkami może być rozwiązana.

W początkach ruchu naszego znajdowaliśmy się w antagonizmie już nie z partyami politycznemi, gdyż te właściwie wtenczas w zaborze rosyjskim nie były jeszcze wyraźnie sformowane, ale z całą polską opinią publiczną. Dziś może się nam to złem wydawać, może nie jeden z nas sądzić, żeśmy przez to dobrowolnie pozbawiali się wpływu, w rzeczywistości jednak było to zupełnie uzasadnione. Nie mieliśmy bowiem wtedy jeszcze żadnej siły, masy robotnicze zupełnie nie były uświadomione, na każdym kroku groziło im pójście na lep frazesów, które by one w naiwnej wierze za dobrą monetę brały, a które właśnie w ustach tych, co je głosili, były tylko frazesami. Krytykowaliśmy, ba, potępialiśmy wszystko i wszystkich, by w ten sposób stworzyć wśród proletaryatu zawiązek armii, niezależnej od wszelkich wpływów postronnych.

Wkrótce okazało się, że podobna taktyka staje się zbyteczną. Pod wpływem rozwoju kapitalistycznego proletaryat nasz rósł nietylko liczebnie; mężniał on i nabierał zdolności do akcyi na każdem polu życia społecznego. Już nie należało się obawiać, że myśl jakaś, przyjęta przez robotnika, zostanie przezeń źle zrozumiana tylko dlatego, że kto inny ją niewłaściwie pojmuje. Można się było pokusić o postawienie przed partyą socyalistyczną zadań, które dziś, w łonie społeczeństwa burżuazyjnego, powinny być ziszczone, bez obawy, że przez to robotnicy zejdą na tory „drobnomieszczańskich“ czy też innych polityków. I dopiero od tej chwili, od czasu postawienia przez Polską Partyę Socyalistyczną wyraźnego programu politycznego, streszczającego potrzeby na dziś proletaryatu polskiego, stały się aktualnemi zagadnienia polityczne w rodzaju tego, nad którem się zastanawiamy. A jednocześnie, co bardzo jest charakterystyczne, nasza radykalno rewolucyjna opozycya zrzuciła krępujące jej ruchy przebranie „patryotyczno socyalistyczne“ i wystąpiła, jako narodowo

demokratyczne stronnictwo. Wreszcie konserwatyści skonsolidowali się w formie partyi ugodowej.

Walka z temi stronnictwami trwała dalej. Brak instytucyi parlamentarnych nie nasuwał potrzeby kompromisów, choćby tylko w okresie wyborczym, a carat nie znajdował się w stanie, który by zmuszał do zastanawiania się nad myślą, czy nie byłoby celowem łączenie różnych stronnictw dla powalenia wroga jednym wspólnym wysiłkiem.

Aż nareszcie dziś stanęliśmy przynajmniej u wrót tego tak dawno oczekiwanego peryodu rewolucyjnego. Ale tymczasem zdążył zmienić się radykalnie układ naszych sił społecznych. Demokracya Narodowa, to jedyne stronnictwo, o współdziałaniu z którem mogła być dawniej mowa, odbyła w ciągu paru lat, poprzedzających wojnę, zasadniczą ewolucyę. Z mieszczańsko radykalnego, zatem w naszych stosunkach politycznych rewolucyjnego stronnictwa, zamieniła się w bezkształtną mieszaninę, w której obok niedobitków, kurczowo ściskających w dłoni starą chorągiew i nie zdających sobie sprawy z tego, czem partya jest dzisiaj, widzimy całą masę elementów rdzennie konserwatywnych. Ile ich tam musiało być oddawna, dowodzi ten fakt, że paroletnia propaganda, prowadzona przez organ stronnictwa, „Przegląd Wszechpolski", przeciwko idejom wolnościowym, tylko tu i ówdzie spotykała się z opozycyą, a masy dopiero dziś właściwie uświadomiły sobie, co z nich zrobiono i zaczęły się różniczkować.

Ale jak dotąd różniczkowanie to wyraziło się tylko w pojawianiu się na wiecach (szczególniej młodzieży) mniejszości, oponujących przeciwko antyrewolucyjnemu występowaniu stronnictwa, w nieśmiałych próbach oddzielnych grup narodowo-demokratycznych szukania kontaktu z socyalistami, w naiwnej wierze oddzielnych ludzi, że pozostając w partyi i nie wpływając na zmianę jej kierunku, potrafią zdziałać coś dodatniego, wreszcie w jednostkowych odstępstwach. Pozytywnej pracy w tem niema i nie potrzebujemy się nad tem zastanawiać.

Co się zaś partyi samej tyczy, to dziś stanowi ona masę, dość jeszcze imponującą rozmiarami, ale niezdolną do jakiegokolwiek wysiłku. Z chwilą, gdy się wojna rozpoczęła, stało się dla N. D. niemożliwem dalsze zalepianie ewolucyi, którą ona odbyła, plasterkiem niepodległości, do której się „dąży." Zaczęła się bowiem, z początku w dość słabem tempie, później coraz ostrzejsza, dziś wybuchająca już huraganem strejku powszechnego akcya innych ludzi – proletaryatu, zszeregowanego pod sztandarem P. P. S. – przeciwko caratowi. Przez pewien czas N. D. usiłowała pokryć swą niechęć do walki z rządem na sposób Kuropatkina, utrzymując, że posiada w zanadrzu wspaniały plan, który kiedyś zostanie wykonany. Ale jednocześnie trzeba było przeciwdziałać dezercyi z własnych hufców i w tym celu zaczęła się namiętna walka przeciwko partyi naszej. Dziś, gdy rok już upłynął od pamiętnego artykułu w „Słowie Polskiem", ostrzegającego przed „tajemniczymi agitatorami", doszło do tego, że walka z ruchem rewolucyjnym pochłonęła całe siły partyi.

Rzeczywiście, gdy się rozejrzymy w tem, co N. D. robiła i robi, to znajdziemy, że potępiała ona akcyę, skierowaną przeciwko mobilizacyi, napadała na demonstracye zbrojne, szkalowała później wszelkimi sposobami robotników strejkujących, wreszcie wypowiedziała się nawet przeciwko strejkowi młodzieży szkolnej. Jedyna sfera, będąca pod jej wpływem, która poruszyła się — chłopi – uczyniliby to, w chwili takiej, jak dzisiejsza, i bez nawoływania tej partyi. A po za tem – nic.

Tymczasem biernym być dzisiaj nie wolno nikomu, tem bardziej

partyi politycznej. Trzeba się zdecydować na jedno z dwojga: albo narewolucyjne występowanie przeciwko rządowi, niekoniecznie jednorodne co do formy, ale zawsze narażające ludzi na ofiary — wolności, mienia, czy życia — albo na lojalne proszenie u rządu reform, jak to czynią ugodowcy. Czekać, chować jakieś tam „siły“, które tymczasem zdrętwieją, na przyszłość, nie może stronnictwo, pragnące wywierać pewien wpływ na losy kraju. I zasada ta stosuje się zarówno do zwolenników niepodległości, jak do tych, którzy skromniejsze mają nadzieje, gdyż nawet najdrobniejsze ustępstwo uzyskanem być może od rządu despotycznego (zresztą, od każdego) tylko wtedy, gdy się o nie zażąda. Tymczasem u N. D. nie spotykamy się ani z jednem, ani z drugiem: o niepodległości mówi ona wyraźnie, że jej dziś uzyskać nie można, ale nie dopomina się niczego innego — nie poruszyła inteligencyi, będącej pod jej wpływem, nie urządza wieców, nie demonstruje, nie szerzy nawet zdania o potrzebie konstytucyi, swobód politycznych, autonomii, najwyżej pociesza się tem, że chłopi coś za nią zrobią.

Musimy się z tą myślą pogodzić, że w chwili dzisiejszej istnieją w zaborze rosyjskim tylko dwie zorganizowane siły, mające wyraźny program akcyi: nasze stronnictwo i ugodowcy. Mówimy umyślnie: stronnictwo — gdyż zaliczamy doń wszystkie te różnorodne grupy inteligencyi, które pod wpływem ruchu robotniczego wystąpiły ze swemi żądaniami. Chociaż bowiem między temi żądaniami nieraz istnieją różnice, ale ożywia je wszystkie jedna myśl: skorzystać z chwili i uzyskać dla kraju jaknajwięcej. Tak, jak my, dążąc do niepodległości, z radością uchwycimy każdą reformę, którą w danej chwili będziemy mogli zdobyć, tak też każdy „narodowy postępowiec“, „kuźniczanin“, czy jak ich tam nazwać, głosowałby za niepodległością, gdyby to tylko od niego zależało.

A obok tej prącej naprzód falangi stoją ugodowcy, którzy wyobrażają sobie, że najlepszą drogą do uzyskania czegoś, jest trzymanie się legalności i nie przekraczanie w żądaniach tego, co już gdzieindziej w Rosyi istnieje lub mogłoby bez gruntownej zmiany form państwowych być nam udzielone. Nie potrzebujemy tu chyba dowodzić, jak głupia jest podobna polityka, ale nie będziemy też bynajmniej zaprzeczali, że umieszczając szczegółowy program żądań w legalnem i cenzuralnem piśmie, śląc materyały i deputacye, ugodowcy przyczyniają się do przekonania rządu o panującem u nas niezadowoleniu. I możemy być przekonani, że jeżeli wyjściem z dzisiejszego stanu nie będzie gwałtowna rewolucya, druzgocąca wszystko i wyzwalająca napięte siły ludowe, ale szereg ustępstw przyciśniętego do muru rządu, to pierwszym elementem, który on sprobuje zdobyć sobie tem, że ulegnie jego życzeniom, będą ugodowcy. Narodowa Demokracya nie potrafiła ani stać się partyą rewolucyjną, ani stronnictwem reform, na przejednaniu którego rządowi mogłoby zależeć.

Kwestya sojuszów rozwiązuje się zatem sama przez się. Jedynymi naszymi sprzymierzeńcami mogą być ci, którzy akcyą swoją przyczyniają się do skruszenia krępujących nas kajdan. W pierwszej linii są nimi oczywiście towarzysze nasi w Rosyi i innych krajach, uciskanych przez carat. W kraju zaś naszym możemy się tylko spodziewać, że pod wpływem rewolucyjnych wystąpień proletaryatu będą się we wszystkich sferach mnożyły głosy i czyny protestu, aż to wszystko przekuje się w jedną masę bojową, która zdobędzie ludowi lepszą przyszłość.

Z życia społecznego Niemiec.

Pruski Zjazd partyjny. — Strejk górników. — Traktaty handlowe.

Podczas gdy carat pod naciskiem ruchu ludowego chwieje się, w Niemczech reakcya, choć niezbyt szybko, postępuje przecież na całej linii. W polityce społecznej widzimy tylko drobne i niewielkiej wagi reformy postępowe, natomiast coraz mocniejszą tendencyę do krępowania walki zawodowej zapomocą szykan policyjnych i wyroków sądowych. W polityce handlowej jesteśmy właśnie świadkami tryumfu kliki junkiersko-wielkokapitalistycznej nad ludem pracującym — nowe skrajnie protekcyonistyczne traktaty handlowe zostaną lada dzień zawarte. Eksterminacyjne zapędy hakaty cios za ciosem zadają ludności polskiej — po faktycznem zniesieniu wolności nabywania ziemi rząd pruski zabiera się do odjęcia Polakom wolności używania języka rodzinnego na zgromadzeniach publicznych (minister Hammerstein zapowiedział już w Sejmie wniesienie odnośnego prawa). Zewnętrzna polityka Niemiec zmierza jawnie do zawarcia z caratem „świętego przymierza“ przeciw ruchom wolnościowym, i faktycznie pod tym względem istnieje już wyraźnie jeżeli nie przymierze, to ciche porozumienie pomiędzy Petersburgiem a Berlinem... Dziś jeszcze koalicya klas posiadających i rządu w Niemczech ogranicza się „wojną podjazdową“ przeciw ruchowi robotniczemu. Można jednak spodziewać się już w niedalekiej przyszłości ataku z tej strony przeciw głównym podstawom tego ruchu — powszechnemu prawu głosowania i wolności związków. Głównem zadaniem politycznem partyi socyalno-demokratycznej w Niemczech musi być rychłe i energiczne przygotowanie się do odparcia takiego ataku. I partya wie o tem. Że klasa robotnicza w Niemczech nie da się reakcyi zaskoczyć znienacka, tego wymownym dowodem był pruski kongres partyi socyalno-demokratycznej, który się odbył w Berlinie w końcu roku ubiegłego pod hasłem walki z reakcyą pruską.

Kuźnica praw reakcyjnych, zwana sejmem pruskim, nie próżnuje. Dziś przygotowuje się w niej prawo, odbierające robotnikom rolnym resztki wolności osobistej, jutro partya narodowo-liberalna podaje klerykałom katolickim i protestanckim rękę do zgody, by uskutecznić w dziedzinie szkolnictwa „reformę“ oznaczającą ostateczne sklerykalizowanie szkoły, pojutrze dla odmiany na scenę występuje nowy jakiś antypolski akt prawodawczy pod dewizą „ausrotten“ i t. d. i t. d. Przeciwko tym coraz to nowym zapędom reakcyi pruskiej postanowiła socyalna demokracya niemiecka podnieść energiczny protest w imieniu milionów ludu pracującego. Drugiem zadaniem zjazdu było przeprowadzenie obrad nad sposobem zdobycia dla przedstawicieli ludu wstępu do sejmu, ogrodzonego dziś murem trzyklasowego systemu wyborczego. Z tego zadania zjazd wywiązał się w sposób mniej zadawalniający, jak to poniżej zobaczymy

Obrady zjazdu odbywały się w Berlinie od 28—31 grudnia. Na porządku dziennym stały następujące kwestye: 1) rządowy projekt „reformy mieszkaniowej“; 2) projekt reformy szkolnej, ułożony przez stronnictwa sejmu pruskiego; 3) prawo, zakazujące pracodawcom zatrudniania robotników rolnych, którzy porzucili poprzednią służbę ze złamaniem kontraktu; 4) prawo wyborcze do sejmu.

Pomijamy tu obrady nad punktem pierwszym — kwestya to zbyt specyalna i wymagająca obszerniejszego traktowania. Warto jednak podnieść, że nie bawiono się tam układaniem ogólnikowych rezolucyj, stwier-

dzających konieczność zaprowadzenia ustroju socyalistycznego (jak to bywało niegdyś w podobnych okazyach), lecz przeciwstawiono nieudolnej „robocie reformatorskiej“ biurokracyi pruskiej jasno i dobitnie ułożone postulaty reformy mieszkaniowej w wielkim stylu, postulaty, przeniknięte duchem socyalistycznym, lecz zarazem bynajmniej nie utopijne. W ten sposób naocznie wykazano całą nicość zarzutu, jakoby socyaliści nie umieli stworzyć pozytywnego programu reform społecznych.

Dyskusya nad reformą szkolną była znów dobitnem obaleniem bezsensownego twierdzenia, że socyalizm ma na widoku jedynie obronę materyalnego dobrobytu robotnika, ignorując stronę duchową istoty ludzkiej. Świetny referat Aronsa o kwestyi szkolnej w Prusach jasno wykazał, że dziś socyaliści są właśnie jedynymi szermierzami wolnego duchowego rozwoju mas ludowych. Historya szkoły ludowej w Prusach jest historyą walki rządu z wolną, krytyczną myślą, historyą barbarzyńskich eksperymentów nad dziećmi ludu pracującego, mających na celu zrobienie z nich wiernych niewolników kapitału, posłusznego stada „pasterzy duchowych“ i dobrego materyału na „mięso armatnie“. Szkoła pruska była zawsze wiernem narzędziem do osiągnięcia tych celów. Gdy się mówi o „wspaniałym rozwoju szkolnictwa w Prusach“, ma się zwykle na widoku fakt powszechności i bezpłatności nauczania, oraz niemal zupełne wytępienie analfabetyzmu. Po bliższem zbadaniu jakości nauki szkolnej, metod pedagogicznych, stosowanych w szkole pruskiej, programu nauk, poziomu umysłowego nauczycieli i t. d., cała owa „świetność“ szkolnictwa pruskiego przedstawi się nam w mało pochlebnem świetle. Zobaczymy, że szkoła ludowa jest traktowana przedewszystkiem jako narzędzie polityki rządowej, jako instytucya powszechnej tresury dzieci ludu w „bojaźni bożej i poszanowaniu dla władzy i panów“. Nauki, pożyteczne dla rozwoju duchowego dziecka, są usunięte na drugi plan wobec religii i historyi, traktowanej w sposób skrajnie szowinistyczny i tendencyjny. Dozór nad szkołami ludowemi spoczywa przeważnie w ręku duchowieństwa, gdyż inspektorami szkolnymi mianowani są z reguły duchowni. Szkoły ludowe podlegają władzy urzędów regencyjnych, a więc organów administracyi wewnętrznej. Już to jedno wykazuje, w jakim stopniu szkoła jest narzędziem polityki. Nic też dziwnego, że dla dzieci polskich szkoła pruska jako narzędzie germanizacyi stała się istnem miejscem tortur (dość wspomnieć Wrześnię!). Lecz i niemieckie dzieci dość są dręczone. Wpajanie im zasad religijnych odbywa się zapomocą zmuszania do wykuwania na pamięć mnóstwa ustępów z biblii, psalmów, całych katechizmów i t. p. kształcących umysł książek. Piąta część całego czasu szkolnego jest poświęcana w szkołach ludowych na naukę religii. Dalej następuje historya, czyli apoteozowanie militaryzmu pruskiego i domu Hohenzollernów. Gdy uczniowie nie okazują zbytniego zapału do nauki, zagrzewa ich do niej trzcina nauczyciela (kara cielesna jest szeroko stosowana). Nauczyciele są otoczeni atmosferą szpiegostwa i gdy tylko ich prawomyślność polityczna ulegnie zakwestyonowaniu, są usuwani z posad. Ich zależność od władzy idzie tak daleko, że ta ostatnia pozwala sobie nawet na mieszanie się do ich stosunków osobistych. Lecz i taka szkoła, jaka obecnie istnieje, nie zadawalniała panów junkrów i centrowców — oni chcieli koniecznie przeprowadzenia w całej pełni zasady szkoły wyznaniowej.

Minister oświaty hr. Zedlitz-Trütschler w r. 1892 próbował te żądania zaspokoić, lecz jego ówczesny program reformy szkolnej, oddający szkołę całkowicie w ręce kleru, spotkał się z mocną opozycyą liberałów i p. mi-

nister upadł, nie osiągnąwszy celu. Obecnie klerykali stoją u progu ziszczenia swych marzeń — partya narodowo-liberalna w sejmie pruskim podała wstecznikom rękę do zgody i aprobowała projekt reformy szkolnej, wprowadzający zasadę szkoły wyznaniowej. Zagrożone przez wzrost socyalizmu klasy posiadające uciekają pod osłonę klerykalizmu. Liberalizm „wolnomyślny", dogorywający powolną śmiercią, nie ma odwagi ostro wystąpić przeciw ostatecznemu sklerykalizowaniu szkoły. Zadanie to spada na partyę socyalno-demokratyczną. Z rezolucyi, postawionej przez Aronsa, widzimy, że partya odrzuciła wszelkie kompromisy z przesądami nieuświadomionych mas ludowych: jasno i niedwuznacznie postawiono żądanie świeckiej, powszechnej, jednakowej dla wszystkich szkoły z bezpłatnem utrzymaniem biednych dzieci.

Konieczność zupełnego usunięcia ze szkoły wpływów kościelnych została mocno podkreślona. Oprócz tego rezolucya zawiera cały szereg żądań, zmierzających do podniesienia materyalnego i umysłowego poziomu nauczycieli, lepszego uposażenia szkół, pozostawienia gminom utrzymującym szkoły większej samodzielności w ich prowadzeniu etc. Na żądanie Bruhnsa z Katowic uchwalono dodatkową rezolucyę, piętnującą w ostrych słowach tendencye germanizatorskie w szkole ludowej. Tow. Bruhns w bardzo energicznej przemowie przedstawił swe spostrzeżenia, poczynione na Górnym Śląsku, wykazując, że germanizowanie zapomocą szkoły ma tylko jeden skutek — obniżenie poziomu umysłowego i kulturalnego ludności. „Polska ludność wprawdzie bez wątpienia znajduje się na niskim poziomie kulturalnym, lecz jej przyrodzone zdolności duchowe bynajmniej nie są małe", — oświadczył Bruhns, czyniąc system hakatystyczny odpowiedzialnym za smutny stan umysłowy mas ludu górnośląskiego. Adler z Kilonii podniósł, że system germanizacyjny z niemniejszą energią i z równie opłakanymi wynikami, jak w dzielnicach polskich, jest stosowany do ludności duńskiej w Szlezwiku północnym, poczem napiętnował ten system jako barbarzyński.

Wszystkie rezolucye w sprawie szkolnictwa przyjęto jednomyślnie z wielkim zapałem. Po tej imponującej manifestacyi przeciw krępowaniu wolności ducha, zjazd przeszedł do sprawy zamachu na wolność osobistą robotników rolnych.

Tu odsłoniła dyskusya przerażający obraz ucisku robotników rolnych w Prusach. Junkrowie potrafili, zaiste, odebrać swoim najemnikom wszystkie prawa obywatelskie, zagwarantowane przez konstytucyę „każdemu Prusakowi". Robotnicy rolni podlegają barbarzyńskiej ustawie o służbie domowej, która czyni ich osobiście zależnymi od pracodawców, a nawet pozwala na stosowanie kary cielesnej, jako środka dyscyplinarnego! Opuszczenie służby przed upływem terminu kontraktu jest kryminalnie karane, lecz, oczywiście, ani administracya, ani sądy nie wywierają nacisku na pracodawców, aby dotrzymywali kontraktu. Mówcy przytaczali cały szereg faktów, jaskrawo ilustrujących smutne położenie nowoczesnych helotów na roli i klasowe stanowisko sądów pruskich. Gdy referent Stadthagen, a za nim cały szereg mówców, opowiadali o takich faktach, jak np. bicie młodej służącej wobec całej służby dworskiej kijem po obnażonem ciele aż do utraty przytomności, a potem ukaranie jej przez sąd za porzucenie służby po takiem znęcaniu się nad nią, albo jak wyrok sądu wyższego, stwierdzający, że bicie rzemieniem po twarzy „nie jest ciężką zniewagą", gdyż odpowiada poziomowi obyczajowemu ludności wiejskiej (a podobnych

„kwiatków“ zgromadzono mnóstwo), mimowoli zdawało się, że mowa jest o stosunkach w wieku XVIII, a nie XX.

„Ultimum refugium“ (ostatniem schronieniem) szczególnie maltretowanych robotników rolnych była ucieczka od nieludzkiego pracodawcy do innego. Często tracił przytem biedny najemnik swe drobne oszczędności, bywał nieraz karany sądownie i sprowadzany z powrotem, no i nie rzadko też, jak to mówią, „wpadał z deszczu pod rynnę“, ale zawsze możność opuszczenia służby była dla robotnika surogatem obrony prawnej, dla pracodawcy jedynym hamulcem w zapędach do traktowania ludzi na równi z bydłem pociągowem. Teraz rząd pruski chce temu „samowolnemu opuszczaniu służby“ kres położyć. Sejm pruski uchwalił prawo, karzące pracodawców za przyjmowanie do służby ludzi, winnych złamania kontraktu, grzywną lub aresztem. Dalszy paragraf tego prawa ustanawia kary na tych, co podmawiają robotników do opuszczenia służby przed upływem terminu kontraktowego. Rząd twierdzi obłudnie, że prawo to zwraca się głównie przeciw pracodawcom. Lecz każdy rozumie doskonale, że w razie jego istotnego wejścia w życie, robotnikom, opuszczającym służbę ze złamaniem kontraktu, grozi poprostu powszechny bojkot ze strony pracodawców, a więc niemal śmierć głodowa lub w każdym razie upadek w szeregi lumpenproletaryatu.

Nowe prawo wymierza swe ostrze w pierwszym rzędzie przeciw naszym „obieżysasom“, których położenie bywa często takie, że są zmuszeni do złamania kontraktu, zawartego przez podstęp i oszustwo „agenta“, który ich najmował. Jest ono zarazem jaskrawem pogwałceniem konstytucyi, gdyż sejm nie ma prawa ograniczać wolności osobistej i wolności przesiedlania się obywateli pruskich, gwarantowanych przez ogólno-niemiecką konstytucyę i wogóle cała sprawa należy do kompetencyi parlamentu, a nie sejmu. Lecz junkry z tem się nie liczą! Po wyczerpującej dyskusyi, która była jednym dobitnym aktem oskarżenia przeciw gospodarce junkierskiej i polityce rządowej, uchwalono rezolucyę, domagającą się zupełnej wolności najmu, koalicyi i agitacyi zawodowej dla robotników rolnych i praw ochronnych dla nich, zaś piętnującą z naciskiem nowy zamach rządu na ich wolność osobistą i stare średniowieczne prawodawstwo pruskie.

Na razie rezolucya ta wpływu na prawodawstwo nie wywrze. Ale zdaje się, że swym ostatnim aktem prawodawczym sejm pruski przeciągnął strunę i że wśród rozgoryczonej ludności idee socyalistyczne znajdą grunt podatniejszy, niż dotąd. Piękne postępy socyalizmu w tak zapadłym kącie monarchii pruskiej, jak Prusy Wschodnie, są zapowiedzią, że nie tak dalekie od ziszczenia się są słowa Engelsa o tem, że po opanowaniu obszarów dworskich w prowincyach na wschód od Łaby przez socyalizm „potęga junkierstwa i militaryzmu pruskiego upadnie, jak pęcherz przekłuty“.

Ale co robić, zanim te piękne czasy nastąpią, jak odeprzeć zamachy reakcyi, która tymczasem coraz wyżej podnosi głowę? Jak zmusić prawodawców sejmu pruskiego do liczenia się z wolą ludu? Jak przebić mur średniowiecznych przywilejów wyborczych?

Te kwestye musiały z konieczności nasunąć się zgromadzonym podczas obrad nad ostatnim punktem porządku dziennego (prawo wyborcze sejmu pruskiego). Referent Ledebour w sposób wyczerpujący przedstawił historyę dziwoląga prawno-politycznego, zwanego „trzyklasowym systemem wyborczym“ i przedłożył rezolucyę, wzywającą do energicznej agitacyi

za powszechnem prawem wyborczem. Natomiast Bernstein zaproponował dodać do rezolucyi ustęp, wzywający partyę, aby przy każdej sprzyjającej okazyi (np. podczas obrad nad reformą prawa wyborczego) rozpoczynała energiczną akcyę za powszechnem prawem głosowania przez szereg artykułów, odezw i demonstracyj masowych. Nad tym dodatkiem wywiązała się niezwykle ożywiona dyskusya. W zamęcie walki zmieszały się pojęcia „radykalizmu“ i „umiarkowania“ — „rewizyonistę i oportunistę“ Bernsteina zwalczali za zbytni radykalizm wybitni działacze lewego skrzydła, jak Ledebour, Zubeil i inni; jeden tylko Karol Liebknecht z obozu radykalnego sekundował mu.

Większość zjazdu była przeciwna dodatkowi Bernsteina. Demonstracye masowe uznano za niebezpieczną zabawkę, zagrażającą rozlewem krwi. Ultra-radykalny Adler wskazywał na to, że demonstracye sprzeciwiają się... pruskiemu prawu o stowarzyszeniach (*sic!*). Na przykłady, przytoczone przez Bernsteina z ruchu rewolucyjnego w Rosyi, Włoszech, Francyi etc. odpowiedział Zubeil, że stosunki rosyjskie nie są dla Prus miarodajne, a ruchy masowe we Włoszech, Hiszpanii i Francyi, to „słomiany ogień“, z którego niema żadnego pożytku!

Przeciwko tego rodzaju poglądom mocno wystąpił Bernstein, wspierany przez Karola Liebknechta. Wskazał on na zupełną bezsilność dotychczasowej, pokojowej taktyki tam, gdzie chodzi o odparcie zamachów reakcyi, powołując się przytem na przykład walki przeciw taryfie celnej, gdzie zwarta większość partyj reakcyjnych szydziła poprostu z pogróżek socyalistów, oraz na odebranie w Saksonii powszechnego prawa głosowania, któremu partya absolutnie nie potrafiła przeciwdziałać. Zwrócił się też przeciw niedocenianiu ruchów masowych w krajach romańskich, twierdząc, że ten rzekomo „słomiany ogień“ przyniósł klasie robotniczej duże zwycięstwa i pozytywne zdobycze. Natomiast strach przed starciem z siłą zbrojną wydaje mu się mocno przesadzonym, — nie tak to łatwo rząd się zdecyduje strzelać do bezbronnych ludzi, spokojnie manifestujących. K. Liebknecht podnosił szczególnie konieczność nadania ruchowi żywszego tempa i energiczniejszego charakteru, gdyż jego zdaniem dalsze trwanie dotychczasowego stanu rzeczy zagraża ruchowi zastojem i osłabieniem. W dyskusyi podnoszono jeszcze takie np. argumenty przeciw wnioskowi Bernsteina, że głównem zadaniem na dziś partyi jest oświecanie szerokich mas ludności, a na mocniejsze wystąpienia będzie czas później, a dalej, że najpotężniejszą demonstracyą masową jest właśnie taki zjazd, jak kongres ogólno pruski.

Ostatecznie wniosek pogrzebano ze szkodą dla sprawy. Ruchowi robotniczemu w Niemczech gwałtownie potrzeba świeżego powietrza ulicy, gdyż w dusznej atmosferze sal zgromadzeniowych i klubów dyskusyjnych zagraża mu utracenie potrzebnej do boju energii. Żadne argumenty contra nie przemawiają do przekonania. „Przedewszystkiem należy budzić z uśpienia masy dotychczas bierne“ — zapewne, lecz przecież właśnie manifestacye są jednym z najpotężniejszych środków agitacyjnych, gdyż ich odgłos dociera nawet do takich sfer, które dla innych metod agitacyi pozostaną długo jeszcze niedostępnemi. Manifestacye w rodzaju zjazdu są bardzo ważne, lecz wie o nich jedynie politycznie myśląca część ludności; zapomocą demonstracyj masowych można wciągnąć w wir życia politycznego spore masy dotąd biernych ludzi. A wreszcie trzeba jakoś przygotować lud do czekającej go napewno ostrej walki; z ludźmi oduczonymi od wszelkich wystąpień energiczniejszych tak samo nie sposób iść w bój

rewolucyjny, jak nie podobna iść na wojnę z niewyćwiczoną armią. Nieprzyjaciel nie będzie tak głupi, aby czekać, aż socyalizm opanuje większość narodu; zaatakuje on partyę przedtem, a cóż wtedy począć, jeżeli masy nie potrafią się zachować odpowiednio w danej chwili, a takich rzeczy jak wystąpienia rewolucyjne nie sposób się nauczyć teoretycznie tylko...

Niema w tem nic dziwnego, że nawoływanie do ostrzejszej walki politycznej padło z ust „rewizyonisty". Właśnie tacy ludzie, jak Bernstein, kładący większy nacisk na pozytywną pracę reformatorską teraźniejszości, niż na przyszłą „jeneralną rozprawę" z przeciwnikami, muszą szczególnie ostro odczuwać ciężar reakcyi, dławiącej w zarodku wszelką taką pracę, gdy tymczasem ich przeciwnicy łatwo się hypnotyzują przewidywaniem blizkiego tryumfu na całej linii. Jednak na razie szablonowa frazeologia zwyciężyła — zjazd ograniczył się wypowiedzeniem wojny reakcyi pruskiej, nie wskazując właściwie żadnych dróg i celów do jej przeprowadzenia. Życie polityczne Niemiec i w szczególności Prus w latach najbliższych wykaże z pewnością konieczność poważnego „zrewidowania" obecnej taktyki.

* * *

Wkrótce po zjeździe całemi Niemcami, a nawet całą Europą wstrząsnęły odgłosy potężnej walki górników westfalskich o lepszy byt. W zagłębiu węglowem rzeki Ruhr wybuchł olbrzymi strejk, ogarniający 240 tysięcy ludzi, a więc ogromną większość górników (jest ich tam około 270 tys. ludzi).

Już oddawna w olbrzymiem mrowisku robotniczem nad Ruhr słychać było coraz głośniejszy pomruk niezadowolenia. Potężny syndykat węglowy nadreńsko-westfalski był głuchy na najbardziej usprawiedliwione żądania górników. Warunki pracy w kopalniach westfalskich są bardzo ciężkie; — kopalnie są nader głębokie (do 900 a nawet około 1000 metrów!), wskutek czego panuje w nich wysoka temperatura (często powyżej 30^0 C.), oprócz tego węgiel zawiera wiele gazów, niebezpiecznych dla zdrowia i życia. Krótki dzień pracy jest więc kardynalnem wymaganiem hygieny w tych warunkach. Lecz kapitaliści usiłowali za pomocą najróżnorodniejszych kruczków przedłużać istniejącą 9-ciogodzinną szychtę, np. odliczając z niej część czasu, potrzebnego na zjazd do kopalni. Dalej musiał górników razić coraz mocniej gwałtowny kontrast pomiędzy wzrostem cen węgla, gwałtownym wzrostem dochodów syndykatu, a ciągłem pogarszaniem się ich położenia. Szybki rozwój przemysłu w zagłębiu westfalsko-nadreńskiem ściągał coraz liczniejsze rzesze robotników z odległych zakątków Niemiec, z rolnych prowincyi wschodu, z dzielnic polskich, a nawet z Węgier i Włoch (Samych tylko polaków pracuje w zagłębiu westfalskiem do 80 tysięcy ludzi). Ten ogromny napływ ludzi o nizkim poziomie potrzeb, a słabem uświadomieniu, musiał z konieczności źle wpływać na położenie górników. Istotnie zamiast stałego podnoszenia się płac pieniężnych w latach ostatnich widzimy nawet pewien ich spadek; co zaś się tyczy płacy realnej, to ta z pewnością stale się obniżała, gdyż wskutek napływu ludności wszystkie ceny w zagłębiu szybko szły w górę, a wraz z tem warunki mieszkaniowe coraz się pogarszały.

Lecz istniały jeszcze specyalne powody do niezadowolenia górników. Ciągłe wołania o reformę kas brackich („Knappschaftskassen") nie odnosiły skutku, a stosunki w tych kasach były i są, zaiste, opłakane (brak miejsca nie pozwala nam na obszerniejsze roztrząsanie tej ciekawej kwe-

styi). Dalej, nawiedziła okręg górniczy westfalsko-nadreński straszna plaga w postaci „choroby robaków“ (ankylostomiasis), strasznej choroby zawodowej, nader zaraźliwej, czyniącej człowieka nią dotkniętego na długi czas niezdolnym do pracy. Zachowanie się władz wobec tej plagi ludności górniczej było nacechowane taką lekkomyślną niedbałością o zdrowie i interesy robotników; ciężar strat materyalnych spychano z taką bezwzględnością na barki górników (nie udzielając dostatecznych zapomóg usuniętym z kopalń na czas choroby), że niezadowolenie szybko wzmagało się. Nie dość na tem. Syndykat węglowy swą polityką ekonomiczną gotował robotnikom nowe dotkliwe ciosy, zamykając cały szereg mniejszych kopalń dla „skoncentrowania“ produkcyi. Właściciele wielkich kopalń poczęli wykupywać mniejsze zakłady górnicze nie dla ich prowadzenia, lecz dla nabycia praw do ich udziału w określonym przez syndykat „kontyngencie“ produkcyi węgla. Potem zaś zamykano te kopalnie, rujnując cały szereg kwitnących osad górniczych, sprowadzając ruinę majątkową wielu okolicznych mieszkańców; produkcyę zaś koncentrowano w wielkich kopalniach, wyposażonych w najnowsze udoskonalenia techniczne. Około 12 tysięcy górników musiało nagle opuścić swe dawne miejsca pracy i szukać zarobku gdzieindziej; starsi z pomiędzy nich nie zawsze mogli znaleźć nowe zatrudnienie, wiele zaś rodzin górniczych musiało opuścić domki z ogrodami, posiadane w pobliżu kopalni. Obchodzenie się z górnikami było brutalne i pogardliwe. System kar był mocno rozwinięty.

Nadewszystko zaś gniewało i drażniło górników t. zw. kasowanie wózków, polegające na tem, że przy ogólno przyjętym na kopalniach systemie płacy akordowej od wózków węgla za wózki choć trochę zanieczyszczone domieszką kamieni nie płacono nic, jakkolwiek często taka domieszka nie pochodzi z winy górnika i po prostu jest nieuniknioną. Oczywiście węgiel z tych „skasowanych“ wózków po łatwem do uskutecznienia oczyszczeniu go od wszelkich domieszek tak samo szedł na sprzedaż, jak węgiel z „czystych“ wózków.. Co gorsza, kasowanie odbywało się bez udziału robotników, było więc w zupełności zależne od samowoli urzędników kopalnianych i często było środkiem szykany lub wyzysku.

Wskutek tych wszystkich przyczyn niezadowolenie górników z dnia na dzień rosło. Wybuch strejku przygotowywał się powoli, lecz gdy nadeszła chwila, w której cierpliwość górników wyczerpała się, nastąpił z żywiołową szybkością. Zaczęło się od lokalnych starć na paru mniejszych kopalniach, przyczem robotnicy byli stroną zaatakowaną w jednej kopalni. Lecz zarządy zachowały się w sposób wręcz prowokacyjny, odrzucając samą myśl o pertraktacyach. Po za ich plecami stał wszechwładny syndykat węglowy, który chciał sprowokować walkę na całej linii, aby rozbić organizacye robotnicze. Przywódcy górników rozumieli doskonale, że chwila do strejku powszechnego nie była odpowiednia; starali się też z całych sił zażegnać rosnące w całym okręgu węglowym wzburzenie. Lecz ich wysiłki były próżne. Strejk rozszerzał się z szybkością pożaru stepowego. 7—8 stycznia strejk rozpoczął się na dobre na kopalni „Bruchstrasse“, która dała hasło do wybuchu; a już 12 stycznia telegraf rozniós wiadomość, że strejkuje 50 kopalń z 80.000 górników!

Wobec tego olbrzymiego ruchu zmilkły waśnie religijne i narodowe, walki polityczne, starcia konkurencyjne pomiędzy rozmaitemi organizacyami zawodowemi: przedstawiciele wszystkich związków górniczych podali sobie dłoń do wspólnej walki. W zagłębiu westfalskiem dominujący wpływ miały 2 organizacye: „stary“ związek górniczy (kierowany fakty-

cznie przez socyalistów), oraz klerykalny „chrześciański związek zawodowy“, w pierwszym było przeszło 50 tys. zorganizowanych górników, drugi liczył około 40 tys. członków. Oprócz tego istniały małe i niezbyt wpływowe związki — polski i t. zw. Hirsch-Dunkerowski (liberalny); ogólna liczba zorganizowanych górników wynosiła około 111.000, z ogólnej liczby 270 przeszło tysięcy. Przedstawiciele wspomnianych powyżej organizacyi zgodnie uchwalili wystosować do związku przedsiębiorców górniczych żądania, których spełnienie mogłoby zapobiedz wybuchowi powszechnego strejku, zagrażając proklamowaniem takiego strejku w razie nie nadejścia pomyślnej odpowiedzi do 16 stycznia. Żądania były dość skromne, a mianowicie: 1) Stopniowe skrócenie szychty (z wliczeniem czasu wjazdu i wyjazdu) z 9 godz. na 8$^1/_2$ godz. od r. 1906 i 8 godz. od r. 1907; 6 godzinny dzień roboczy w miejscach mokrych i gorących (powyżej 28^0 C); 2) zniesienie pracy świątecznej z wyjątkiem nagłych potrzeb; 3) zniesienie kasowania wózków; 4) ważenie węgla pod dozorem kontrolerów robotniczych; 5) płaca minimalna podług osobnej taryfy (od 3 marek za łatwiejsze roboty do 5); 6) stworzenie „wydziałów robotniczych“ dla komunikowania zarządom kopalń żądań robotniczych i polubownego załatwiania sporów; 7) zaprowadzenie kontrolerów kopalnianych, wybieranych przez robotników i płatnych przez rząd dla pilnowania wykonania praw ochronnych w kopalniach; 8) reforma kas brackich; 9) dobre węgle „deputatowe“ (dostarczane w naturze górnikom); 10) zniesienie zbyt licznych i zbyt ciężkich kar; 11) miesięczny conajmniej termin do wypowiedzenia mieszkania przy kopalni; 12) dobre obejście się; surowe karanie urzędników za znieważanie podwładnych; 13) nie karanie i nie wydalanie nikogo za strejk; 14) uznanie organizacyj robotniczych.

Jak widzimy, żądania były wcale nie wygórownane, a górnicy byli nawet gotowi wejść w pertraktacye na podstawie mniejszych ustępstw. Lecz zarząd związku przedsiębiorców odpowiedział w brutalny sposób, gdyż odmówił wogóle rozpatrywania życzeń robotniczych, stawianych rzekomo w „nielegalny“ sposób. Tej prowokacyi nie mogli znieść górnicy i w krótkim czasie strejk ogarnął około 240 tys. ludzi. Tak wielkiego strejku w jednej gałęzi pracy na lądzie stałym Europy dotąd nigdy nie było. Strejkujący zachowali wzorowy spokój i zdumiewającą solidarność. Było z góry do przewidzenia, że strejk sam przez się zwycięstwa nie odniesie. Liczono jednak na to, że wywrze on olbrzymi nacisk na opinię publiczną, a pośrednio na prawodawstwo. Tak się stało w istocie, a bezwzględna brutalność kapitalistów dużo dopomogła sprawie robotników.

Co prawda, rząd zaczął od tego, że starał się nie dopuścić do rozprawy w parlamencie, a upiec ją w sejmie pruskim, później, gdy jednak parlament zajął się tą sprawą, prowokował ustami kanclerza Bülowa brutalnie robotników i partyę, grożąc, że stłumi wszelkie zaburzenia, choć robotnicy zachowywali się wzorowo i zarzucając partyi, że wyzyskuje „nieszczęście narodowe“ dla swych celów, choć partya odwodziła górników od strejku (wogóle p. B. zachowywał się jak pierwszy lepszy narodowy demokrata!). Jednak wkrótce się okazało, że na stronie górników jest opinia publiczna. Już dyskusya w parlamencie nad interpelacyą socyalistyczną tak wymownie tego dowiodła, że sam minister handlu Möller oświadczył na drugi dzień po mowie kanclerza, że przedsiębiorcy powinni się przekonać, iż przeciwko nim niemal jednomyślnie wypowiedziała się opinia publiczna i powinni wskutek tego naprawić ciężki błąd, popełniony przez odrzucenie układów z górnikami.

Słowa te, jak i inne nawoływania do ustępstw, skierowane przez rząd do przedsiębiorców, były głosem wołającego na puszczy. Kapitaliści chcieli po prostu zduszenia organizacyj robotniczych i rozlewu krwi dla dania „nauczki“ robotnikom. Dali też uczuć rządowi w dobitny sposób swoją niełaskę, gdy ten pod naciskiem opinii publicznej chciał ich skłonić choćby do fikcyjnych ustępstw na rzecz górników. Pan Kirdorf, jeden z kierowników syndykatu węglowego w rozmowie z ministrem Hammersteinem przybrał tak impertynencki ton wobec władz rządowych, że obrażony minister żądał odwołania rzuconych pod ich adresem słów, lecz spotkał się z wyniosłem lekceważeniem ze strony magnata węglowego. Rząd znajdował się w dość przykrem położeniu. Z jednej strony opinia publiczna niedwuznacznie domagała się wkroczenia przeciw butnym kapitalistom i było jasnem, że niezaspokojenie tych żądań byłoby połączone z zupełnym upadkiem powagi rządu, który okazałby się w takim razie posłusznym wasalem magnatów kapitału. Z drugiej strony gruntownej reformy rząd pruski nie mógł sobie życzyć, nietylko jako wyraziciel interesów junkiersko kapitalistycznych, ale też jako pracodawca i bezwzględny wyzyskiwacz licznych rzesz górniczych, zatrudnionych w kopalniach fiskalnych. Równie dwuznaczne było położenie partyi centrum, która w parlamencie może zawsze przechylić większość na tę lub ową stronę. Ta dziwna partya, łącząca pod jednym sztandarem wyznaniowym i magnatów kopalnianych Górnego Śląsku i górników westfalskich, nie mogła się nigdy zdobyć na jednolitą politykę społeczną, w tym zaś razie była w trudniejszem położeniu, niż kiedykolwiek.

Wyjściem z tego położenia mogło być jedynie przekazanie sprawy sejmowi pruskiemu. Tam i rząd nie może się obawiać zbytniego radykalizmu posłów i centrum może śmiało nic nie zrobić, zasłaniając się tem, że niema w sejmie wpływów. Natomiast przy takiem postawieniu kwestyi centrum w parlamencie dla zdobycia popularności głosuje za daleko idącemi reformami, wiedząc z góry, że uchwały parlamentu nie uzyskają sankcyi rady związkowej. Tak też się stało. Komedyę rozegrano w sposób nader poprawny.

Przedewszystkiem rząd pruski pół-urzędowo obiecał wniesienie do sejmu noweli do prawa górniczego, spełniającej pewne żądania robotnicze (zakaz kasowania wózków, uregulowanie spraw kas brackich, uregulowanie dnia roboczego, ograniczenie kar pieniężnych etc.). Dalej dla przeciągnięcia sprawy rozpoczęto urzędowe „badanie stosunków“ w objętym strejkiem okręgu górniczym przez komisyę urzędniczą. Socyaliści dla pokrzyżowania tej akcyi rządu pruskiego, mającej na celu oszukanie robotników, postawili w parlamencie wniosek, wzywający radę związkową do przedłożenia parlamentowi prawa ogólno państwowego, regulującego stosunki w kopalniach. Poszczególne punkty tego prawa podług wniosku miały być mniej więcej jednakowe z wymienionemi powyżej żądaniami górników. Parlament w dniu 3. lutego wniosek ten uchwalił. Lecz rząd zajął wobec niego takie stanowisko, że nie ulega wątpliwości, iż uchwała ta zostanie odrzucona przez radę związkową i pozostanie martwą literą. Jednolite prawo górnicze w całem państwie długo jeszcze pozostanie pobożnem życzeniem żywiołów postępowych. Tymczasem rząd urzędowo zapowiedział wniesienie „w najbliższym czasie“ noweli do prawa górniczego do sejmu pruskiego.

Jednak zanim ten „najbliższy czas“ nadszedł, kierownicy strejku przyszli do przekonania, że wobec zawziętego uporu syndykatu dalsze

prowadzenie walki zagraża wprost bankructwem organizacyj. Ofiary pieniężne na utrzymanie 240 tys. ludzi z rodzinami były zbyt ciężkie nawet dla bogatych związków, gdy tymczasem syndykat znaczną część strat odbijał na podrożeniu węgla. Zrobiono ostatnią próbę ugody: mianowana przez związki zawodowe komisya z 7 członków zwróciła się telegraficznie do kanclerza, proponując podjęcie pracy w razie spełnienia żądań znacznie zredukowanych w porównaniu z pierwotnemi. Sens lakonicznej odpowiedzi kanclerza był ten: wprzód stańcie do pracy, a potem będziemy pośredniczyć w waszych pertraktacyach. Pomimo tej odpowiedzi zgromadzenie delegatów strejkujących uchwaliło w dniu 9. lutego, t. j. po 3 tygodniowem przeszło trwaniu strejku powszechnego podjęcie pracy, uważając dalszą walkę za bezcelową. Postanowiono jednak, że strejk nie ma być całkowicie przerwany, lecz tylko czasowo zawieszony w oczekiwaniu przeprowadzenia zapowiedzianej przez rząd pruski reformy górniczej. W razie, jeżeli górników spotka zawód, strejk ma być podjęty na nowo z wiosną. Komitet strejkowy nie został rozwiązany, lecz urzęduje dalej.

Rozgoryczone masy robotnicze bardzo niechętnie przyjęły tę uchwałę. Delegatom zarzucano zdradę, przekupstwo etc. i cały szereg burzliwych zgromadzeń uchwalił wytrwać w strejku. Jednak stopniowo rozwaga wzięła górę i ogromna większość górników powróciła do pracy. Zarządy kopalń wielu nie przyjęły twierdząc, że kopalnie mogą być puszczone w ruch tylko stopniowo; istnieje też powód do przypuszczeń, że wielu górnikom dostęp do kopalń na zwsze będzie zamknięty. Nic dziwnego, że prowokacyom kapitalistów i brutalności władz udało się zamącić spokojny i godny przebieg strejku już w samym jego końcu krwawym epizodem: w Oberhausen przy powrocie górników do pracy ogłoszono ogromną zniżkę płac, wskutek czego powstał tumult; żandarmerya przy rozpraszaniu tłumu zrobiła użytek z broni palnej, kładąc na miejscu trupem 1 górnika i raniąc około 20 ludzi.

Dziś już wszystko powróciło do normalnego stanu. Trudno na razie ocenić rezultaty tej olbrzymiej walki pracy z kapitałem. Jak będzie wyglądać zapowiedziana przez rząd pruski reforma górnicza po uchwaleniu jej przez sejm pruski, nie wiadomo. Być może, że jednak da ona górnikom dość znaczne korzyści. Tak olbrzymie i tak solidarne wystąpienie mas robotniczych nie daje się tak łatwo zignorować, a zgodne działanie wszystkich organizacyj też musiało wywrzeć na opinię publiczną i na rząd nie małe wrażenie; okazuje się, że w chwili krytycznej klerykalni robotnicy idą ręka w rękę z socyalistami. Rząd rozumie, że w razie zawiedzenia oczekiwań górników, socyaliści ogromnie zwiększą swe szeregi w Westfalii, a to oznacza poważne zachwianie głównej podpory rządu w parlamencie — partyi centrum. Jednak pomimo tego wszystkiego nie jest wykluczone odrzucenie wszystkich żądań robotniczych przez sejm. Jedno jest pewnem: im mniejsze będą bezpośrednie zdobycze górników, tem potężniejszą broń w rękę da strejk agitacyi politycznej. Dostarczy on wielu nieuświadomionym jeszcze ludziom naocznych dowodów słuszności tezy socyalistycznej, że rząd jest organizacyą, mającą na celu obronę interesów klas posiadających. Echa olbrzymiej walki pracy z kapitałem stokrotnie mocniej przemówią do serc i umysłów, niż setki tysięcy wydawnictw i przemówień agitacyjnych!

* * *

Nareszcie Niemcy doczekały się ostatecznego zawarcia traktatów handlowych z szeregiem państw (Rosyą, Austro-Węgrami, Rumunią, Serbią, Belgią, Włochami, Szwajcaryą) na przeciąg czasu od r. 1907—1917. Pomimo wszelkich przepowiedni udało się zawrzeć te traktaty na podstawie ceł minimalnych, uchwalonych przez parlament w r. 1902 – w „walce o chleb". Zwycięstwo zostało więc przy junkrach i agraryuszach, lud poniósł klęskę! Rosya groziła przedtem wojną celną, lecz zawikłana w groźną walkę na dalekim wschodzie, potrzebując poparcia finansowych kół niemieckich, musiała uledz i poświęcić interesy swego rolnictwa w imię „racyi stanu". Potem już uporczywy opór Austryi na nic się nie mógł przydać i sprowadził jedynie zwłokę w zawarciu traktatów. Nowy dziesięcioletni okres traktatowy będzie dla Niemiec okresem wysokich ceł na zboże i mięso (tak np. żyto obłożono cłem w wysokości 5 marek od 100 kil. zamiast 3,5; pszenicę cłem 5,5 mar. zamiast 3,5, jęczmień – 4 m. zamiast 2; owies — 5 m. zam. 2,8 i t. d.). Na lud pracujący spadną tedy nowe ciężary w imię „obrony interesów rolnictwa". Było to do przewidzenia. Trudniej było przewidzieć, że rząd niemiecki pomimo ciężkiego położenia Rosyi i pomimo kryzysu wewnętrznego w Austro-Węgrzech zdoła uzyskać od tych państw tylko bardzo drobne ustępstwa w dziedzinie ceł przemysłowych. Cła te w obu tych państwach podniesiono bardzo znacznie, tak że zbyt produktów przemysłu niemieckiego został o wiele dotkliwiej, niż dotąd zatamowany. Za zdobycze junkrów zapłaci przemysł i w pierwszym rzędzie robotnicy, gdyż skartelowani przemysłowcy potrafią odbić ograniczenie zbytu zagranicznego na zwyżce cen wewnątrz kraju (tem łatwiej, że Niemcy też podniosły cła na wyroby przemysłu). Czeka nas tedy okres sztucznej zwyżki cen w państwach zachodnio europejskich na całej linii, zaś w państwie rosyjskiem – zniżki cen zboża przy równoczesnem obostrzeniu protekcyonizmu i tak nader wygórowanego. Oznacza to pogorszenie warunków walki ekonomicznej dla proletaryatu Niemiec, przyspieszenie rozkładu wsi rosyjskiej i zatamowanie rozwoju przemysłowego Rosyi, bo już i obecne cła były dlań raczej tamą niż pomocą, według zgodnej opinii kompetentnych ekonomistów. Dla Niemiec daje się przewidzieć znaczne obostrzenie walki pracy z kapitałem, gdyż zwyżka cen zmusi robotników do walki o wyższą płacę.

M. Raudonas.

Przegląd Polityczny.

Konferencya partyi socyalno-demokratycznych państwa rosyjskiego. – Program liberałów rosyjskich. — Podburzanie narodowości przeciwko sobie. — Sąd rozjemczy między „większością" a „mniejszością" soc. dem. ros. — R. U. P.

Myśl o potrzebie zjednoczenia wszystkich sił rewolucyjnych państwa rosyjskiego robi coraz większe postępy i chociaż dotąd w wielu wypadkach oddziały walczące za wspólną sprawę nie godzą się z sobą, to jednak coraz gęstszemi stają się nici, wiążące je z sobą. Przejawów tego postępującego procesu koordynacyi mamy już dużo: po poczwórnej odezwie, wydanej przez partyę naszą i organizacye proletaryatu łotewskiego, litewskiego oraz białoruskiego nastąpił zjazd paryski ośmiu organizacyi oraz odezwa, podpisana przez cztery partye socyalistyczne, które w nich

brały udział. Dziś jesteśmy świadkami nowej koncentracyi — socyalno demokratycznej. Za inicyatywą „Bundu“ odbyła się mianowicie w styczniu konferencya, na której oprócz tej partyi były reprezentowane komitety centralne rosyjskiej soc. dem. (mniejszość), łotewskiej soc. dem. partyi rob. oraz rewolucyjnej partyi ukraińskiej (R. U. P.). Wynikiem tej konferencyi były trzy rezolucye.

Pierwsza rezolucya zatytułowana: „Do proletaryatu całej Rosyi“ ma tę wielką wadę, że utrzymana jest, wbrew zagłówkowi, w tonie, który odpowiada wyłącznie stosunkom rdzennie rosyjskim. Mówi ona, że pierwszą siłą, która zmobilizowała się przeciwko absolutyzmowi w państwie rosyjskiem, była burżuazya rosyjska, że nawet „mgła frazeologii liberalnej zaczęła na seryo zagrażać jasności świadomości klasowej proletaryatu“. Otóż może być, że coś podobnego w Rosyi się odbywało, ale każdy z naszych czytelników wie, że n. p. w Polsce wypadki szły drogą wręcz odmienną. U nas proletaryat pierwszy wystąpił i był z początku najzupełniej odosobniony, później dopiero, pod wpływem jego wysiłków, zaczęły się ruszać inne sfery. Ale mniejsza z tem, gdyż my tej odezwy nie podpisaliśmy. Odezwa mówi dalej o strejku petersburskim, przy krwawej łunie którego zrobiony został pierwszy krok do zjednoczenia całej socyalno demokratycznej Rosyi, wreszcie, wzywa „wszystkich robotników Rosyi“, by wystawili następujące żądania (cytujemy dosłownie):

„1) Zwołania zgromadzenia ustawodawczego z przedstawicieli ludu, wybranego przez wszystkich obywateli bez różnicy płci, wyznania i narodowości, na podstawie bezpośredniego, równego i powszechnego prawa wyborczego z tajnem podawaniem głosów.

2) Natychmiastowego przerwania wojny z Japonią.

3) Natychmiastowego uwolnienia wszystkich osób, zaaresztowanych lub zesłanych za sprawy polityczne i religijne i przerwania podobnych spraw.

4) Natychmiastowego zaprowadzenia 8-godzinnego dnia roboczego dla wszystkich najmitów w zakładach przemysłowych, handlowych i rolnych“.

To są żądania, pod których hasłem ma się odbyć rewolucya polityczna w państwie rosyjskiem. Już samo ich wyliczenie wskazuje, jak mało by one uczyniły zadość potrzebom proletaryatu polskiego; za to zadowolniłby się niemi nawet najbardziej umiarkowany liberał rosyjski. Ale zaznaczmy zaraz, iż partye podpisane oświadczają, iż będą one w łonie mającego być zwołanem zgromadzenia ustawodawczego żądały następujących reform:

„1) Zniesienia absolutyzmu i zastąpienia go republiką demokratyczną, opartą na powszechnem, równem i bezpośredniem prawie wyborczem z tajnem podawaniem głosów.

2) Szerokiego samorządu miejscowego, opartego na tem samem prawie wyborczem i samorządu prowincyonalnego dla tych miejscowości, które wyróżniają się szczególnymi warunkami życia i składem ludności.

3) Nietykalności osoby i mieszkania, nieograniczonej swobody sumienia, słowa, prasy, zebrań, strejków i stowarzyszeń.

4) Zniesienia stanów, zupełnej równości praw obywatelskich, niezależnie od płci, religii, rasy i narodowości.

5) Zniesienia wszystkich praw wyjątkowych, skierowanych przeciwko oddzielnym narodowościom, prawnie zagwarantowanej swobody rozwoju kulturalnego dla każdej narodowości, prawa otrzymywania wy-

kształcenia i porozumiewania się we wszystkich miejscowych, społecznych i państwowych instytucyach w języku ojczystym.

6) Obieralności sędziów, prawa skarżenia przed sądem przysięgłych każdego urzędnika.

7) Zastąpienia armii stałej przez powszechne uzbrojenie ludu.

8) Oddzielenia kościoła od państwa i szkoły od kościoła".

To już jest coś daleko lepszego i przy pewnych uzupełnieniach mogłoby rzeczywiście stanowić podstawę dla porozumienia partyi proletaryackich całej Rosyi. W każdym razie jednak i ten program mocno jest oportunistyczny. Jego część polityczna bardzo jest blada (w tej szczególnej demokratycznej republice nie ma istnieć nawet referendum i inicyatywa), ekonomicznych żądań (ochrona pracy, postępowy podatek od dochodu itp.) niema wcale. Brak wreszcie zasadniczego wypowiedzenia się za prawem na niezależność tych narodów, którym nie w smak idzie wspólne z Rosyą pożycie. Ale, powtarzamy, wystawianie podobnego hasła przywitalibyśmy z radością, gdyby nie to, że odezwa każe nam, zanim do tego raju wejdziemy, przejść przez czyściec wszechrosyjskiego Zgromadzenia Ustawodawczego. Dlaczego to zostało zrobione i w jakim celu dla walki czynnej wystawiono jedynie hasło Konstytuanty wszechrosyjskiej, odkładając na później agitacyę za instytucyami, ochraniającemi choć w pewnym stopniu prawa narodów nierosyjskich, tego nam ani odezwa, ani redakcye centralnych organów partyi podpisanych nie wyjaśniają.

Druga rezolucya orzeka, że „w oddzielnych aktach walki" możliwe jest działanie skoordynowane z partyami burżuazyjnemi pod tym warunkiem, iż partye te będą żądały zwołania Zgromadzenia Ustawodawczego, opartego na powszechnem, tajnem, równem i bezpośredniem prawie wyborczem.

Trzecia wreszcie uznaje, że przystąpienie jakiejkolwiek organizacyi socyalno-demokratycznej do „bloku" niezgodne jest z soc. dem. programem i taktyką, motywując to tem, że „blok" zastąpił żądanie republiki demokratycznej niewyraźnem żądaniem „ustroju demokratycznego" i że nie określił swego stosunku do żądania Konstytuanty, wybieranej przez powszechne głosowanie. Pod „blokiem" należy rozumieć owe 8 partyi, które zjechały się w swoim czasie w Paryżu. Sprawę tę dostatecznie omówiliśmy w poprzednich numerach, a tu tylko dodamy, że żadnego „bloku" w chwili dzisiejszej niema.

Bądź co bądź, choćby nawet konferencya soc. dem. nie dała na razie wielkich praktycznych rezultatów, będzie ona miała niewątpliwie moralne znaczenie i toruje drogę do, miejmy nadzieję, niedalekiego już porozumienia się wszystkich wrogów caratu.

Do odezwy dodana jest uwaga, że „Socyalna demokracya Królestwa Polskiego" przyłączyła się już po konferencyi do pierwszej rezolucyi, zaś „Proletaryat"—do wszyskich trzech. Widocznie osobliwa ta „partya" zdołała wywrócić jeszcze jednego koziołka i zapomniała o głoszonym dawniej przez się „Sejmie polskim" właśnie w tej chwili, gdy cały naród polski zaczyna wznosić te żądania.

* * *

Gazety rosyjskie legalne omawiają bardzo szeroko myśl parlamentu, szczególniej zaś sposób jego obesłania. Pismo „Ruś", które po zamknięciu „Naszych Dni" i „Naszej Żizni" wysunęło się na czoło legalnego ruchu opozycyjnego, postawiło sobie za zadanie zwalczanie parlamentu sta-

nowego. Powiada ono, iż nowoczesne prawo państwowe zerwało z zasadą przedstawicielstwa oddzielnych grup ludności. Każdy deputowany w parlamencie jest przedstawicielem interesów całego państwa i powinien być wybierany na tych samych zasadach, co i wszyscy jego koledzy. Jednak do żądania wyborów, opartych na zasadzie powszechnego głosowania, ani pismo to, ani żadne inne dotąd nie posunęło się. Tymczasem tylko wystawienie ze wszech stron podobnego żądania dałoby pewne gwarancye, że ów wymarzony parlament nie będzie poronionym płodem naśladownictwa najbardziej zacofanych Izb Europy Środkowej albo karykaturą przedstawicielstwa narodowego, jaką byłoby wszelkie zebranie delegatów od istniejących już ziemstw, ale czemś, co by naprawdę było w stanie oprzeć się potędze biurokracyi, dworu i armii. Pierwszym warunkiem siły każdego parlamentu jest bowiem poczucie, iż on odźwierciadla rzeczywiście wolę ludu, a tego przy parlamencie stanowym lub cenzusowym być nie może.

Dlatego ważną jest rzeczą, by jaknajliczniej odzywały się głosy, żądające przekształcenia państwa na zasadach prawdziwie demokratycznych. Socyaliści rosyjscy zrobili już swoje w tym kierunku, wystawiając i w programie i w niezliczonych odezwach żądanie powszechnego głosowania. Stronnictwo liberalne jednak dotąd nie spełniło obietnic, złożonych przed zjazdem paryskim. Ale ostatni (67) numer „Oswobożdienija“ przynosi nam zapowiedź rozpoczęcia i z tej strony odpowiedniej kampanii. Redakcya „Osw.“ podaje mianowicie projekt „Programu partyi demokratycznej“ rosyjskiej, w którym znajdujemy, oprócz swobód politycznych, żądanie zwołania „Uczrieditielnago Sobranija“ (Zgromadzenia Ustawodawczego, Konstytuanty), opartego na powszechnem, bezpośredniem, równem i tajnem głosowaniu.

Drogę do konstytucyi „Osw.“ w taki sposób sobie przedstawia, iż przedewszystkiem powinny być wydane prawa, które by gwarantowały wszystkim obywatelom jaknajszersze swobody polityczne, równość przed prawem oraz swobodę sumienia (zniesienie prześladowań religijnych). Gdy to nastąpi, nastąpić powinna pauza czteromiesięczna, podczas której naród mógłby wypowiedzieć się wszechstronnie, jak się chce rządzić. Potem dopiero powinny odbyć się wybory. Gdy się zaś zejdzie parlament, wtedy partya demokratyczna będzie nastawała na wprowadzeniu szeregu reform, mianowicie: a) reforma szkolna (powszechne nauczanie), b) reforma sądowa rozszerzenie sądów przysięgłych, wybieralność sędziów), c) obniżenie ceł, d) reforma agrarna (powiększenie nadziałów włościańskich), d) swoboda strejków, f) rozszerzenie prawodawstwa fabrycznego, g) rozszerzenie zabezpieczenia robotników, h) reforma systemu podatkowego (zmniejszenie podatków pośrednich, zaprowadzenie podatku od dochodu).

Braków tego programu wytykać nie będziemy, gdyż rosyjskie sfery liberalne chyba tylko w minimalnym stopniu są w stanie oddziaływać na nasze społeczeństwo. Ale musimy zwrócić uwagę na drugą, bardzo charakterystyczną stronę tego wypowiedzenia się, mianowicie na stosunek „Osw.“ do narodowości ujarzmionych. Zaczniemy od dosłownego przytoczenia odnośnego ustępu.

„Rosya wyzwolona powinna świadomie i stanowczo zerwać z właściwym despotyzmowi uciskiem kresów i z centralizacyą biurokratyczną. Z tego wynika przedewszystkiem, że Konstytucya Finlandyi, zapewniająca jej wyjątkowe położenie w państwie, powinna być w całości odbudowana i wcielona uroczyście do ustaw zasadniczych Cesarstwa Ro-

syjskiego. Wszelkie dalsze postanowienia, wspólne Cesarstwu i Wielkiemu Księstwu Finlandskiemu, powinny być na przyszłość pobierane za zgodą władz prawodawczych Cesarstwa i Wielkiego Księstwa.

Stosunek między Rosyą a Królestwem Polskiem powinien być przekształcony na podstawie zasadniczego uznania konstytucyi, danej Polsce przez Aleksandra I w r. 1815.

Prawno państwowe stosunki Cesarstwa i Polski powinny być ukształtowane przez porozumienie zgromadzenia ustawodawczego Cesarstwa Rosyjskiego i sejmu ustawodawczego Królestwa Polskiego. (Takie rozstrzygnięcie kwestyi polskiej jest w zasadzie identyczne z programem polskich demokratów postępowych, ogłoszonym przez Wacława Sieroszewskiego w piśmie „Naszi Dni", 24 stycznia 1905 r.).

W całem Cesarstwie powinien być zaprowadzony prawdziwie niezależny samorząd gminny, powiatowy, gubernialny i miejski, oparty na powszechnem głosowaniu i obleczony w szerokie prawa; wszystkie gałęzie gospodarki miejscowej mają mu być oddane".

Żądania te witamy z wielkiem zadowoleniem. Jeszcze nie tak dawno, bo na zjeździe paryskim, delegaci liberałów rosyjskich, w towarzystwie i za zgodą przedstawiciela redakcyi „Osw.", nie czuli się w prawie rozstrzygać o charakterze przyszłej konstytucyi rosyjskiej, godząc się tylko na zasadnicze stwierdzenie prawa narodów nierosyjskich do stanowienia o swym losie. Dziś, toż samo „Osw." głosi, iż konstytucya powinna opierać się na szerokiej autonomii miejscowej i federacyjnym stosunku Królestwa oraz Finlandyi do Rosyi. Jest to postęp znaczny, świadczący, jak daleko posunęło się zrozumienie obowiązków, które wkłada walka z despotyzmem na każdego miłośnika wolności. Sympatycznem jest też powołanie się na opinię naszych demokratów postępowych, czyli na samych Polaków.

Ale powtarzając żądania D. P. organ liberałów rosyjskich popełnia ten sam, co i oni błąd, mianowicie widzi po za obrębem Królestwa i Finlandyi już tylko gubernie, powiaty i gminy, jednakowo na całej przestrzeni Cesarstwa zorganizowane. Co prawda Polacy mają mieć według obu projektów w tych prowincyach, które zamieszkują od wieków w większej lości, „pełnię praw obywatelskich i narodowych", ale to nie mogłoby ich w żadnym razie zadowolnić. Gwarancyą (i to dość problematyczną) tych praw może być tylko prawdziwy samorząd prowincyonalny, stworzenie z gubernii litewskich i ruskich osobnych terytoryów, które by posiadały autonomię, t. j. sejmy prowincyonalne, wybierane przez całą ludność Litwy i całą ludność Rusi, z organami wykonawczymi. Tylko to, nie jakieś sejmiki gubernialne, mogłoby do pewnego stopnia uczynić zadość potrzebom Polaków, zamieszkujących Litwę oraz Ruś.

Tymczasem i program stronnictwa D. P. i program „Osw." nic o czemś podobnem nie mówi. D. P. wychodzili widocznie z tego założenia, iż mają prawo domagać się zmian zasadniczych tylko dla tych prowincyj, w których ludność polska stanowi większość i ograniczyli się żądaniem równouprawnienia dla reszty Polaków. Był to błąd zasadniczy i z polskiego i z ogólno wolnościowego punktu widzenia. Polaków, zamieszkujących Litwę, nie podobna traktować na równi z koloniami polskiemi, rozsianemi na Kaukazie lub w wielkich miastach Rosyi. Tam wystarczy im równouprawnienie, tu, w prowincyach, poddanych kulturze polskiej od tylu wieków, potrzebują oni czegoś więcej. A przytem całokształt warunków kulturalnych kraju zabranego na tyle różni te prowin-

cye od rdzennej Rosyi, że zadośćuczynić ich potrzebom może tylko szeroka autonomia, jeżeli nie niepodległość.

Drugą słabą stronę programu „Osw.“ widzimy w tem, że chociaż czyni on określenie praw zasadniczych Królestwa zależnem od o b u parlamentów, petersburskiego i warszawskiego, ale z góry nakreśla im granice konstytucyą z r. 1815. W cóż się tedy obróci „prawo stanowienia o swoim losie“ narodu polskiego, jeżeli Sejm Ustawodawczy polski uchwali, że Królestwo z Cesarstwem powinno być złączone na podstawie dualizmu, albo unii personalnej, wreszcie, że wszelkie połączenie ma zniknąć i że kraj nasz ma odzyskać niepodległość? Czy liberali rosyjscy wierni pozostaną zasadom, które głosili jeszcze przed kilku miesiącami, czy też zawołają: D o t ą d, a l e n i e d a l e j!

Bądź co bądź, mamy już fakt, który niczem zagładzić się nie da, że część liberałów rosyjskich, stronnictwa *par excellence* mieszczańskiego, wyrzekła się zasady jednego, wszechrosyjskiego „Zgromadzenia Ustawodawczego“ i wystawiła hasło dwóch parlamentów, rosyjskiego i polskiego. Jak śmiesznie wobec tego wyglądają pomysły tych różnych naszych grupek postępowych, które, poczuwszy w sobie nagle materyał na mężów stanu, zaczęły bawić się w „praktyczną“ politykę i starały się narzucić narodowi polskiemu żądanie li tylko autonomii. Trzeba było aż liberałów rosyjskich, by pouczyć tych ludzi, że polacy mają prawo i obowiązek wymagania czegoś więcej!

Drugą grupą, która w dziwnem znajduje się położeniu po enuncyacyi „Oswobożdienija“, są złączone wspólnością programu minimum cztery partye socyalno-demokratyczne. Odstąpiły one od tego, co przez długi czas bronione było uparcie przez organ rosyjskich Demokratów Socyalnych (czytelnicy nasi pamiętają, z jaką zaciętością „Iskra“ napadła na ormiańską S. D. za to, że ta postawiła w programie autonomię!), zażądały „samorządu prowincyonalnego“. Tymczasem teraz „Osw.“ dalej od nich idzie. Czy zatem Rosyjska S. D., Bund, S. D. K. P. zwalczać będą żądania liberałów? W cóż się wtedy obróci „wyzwalająca narody (völkerbefreiende) socyalna demokracya?“

* * *

Nauki, dawane przez historyę, tak są przekonywujące, że należałoby się niemi zachwycać, gdyby nie kosztowały tyle krwi i łez ludzkich. Iluż to ludzi jeszcze przed paru laty nie przypuściłoby nawet, by mogły się powtórzyć takie rzeczy, jak zorganizowana przez urzędy rzeź tarnowska w r. 1846, albo mordowanie rewolucyjnych Węgrów i postępowych wiedeńczyków przez dzikie hordy Kroatów i Słoweńców, inspirowane i kierowane przez biurokracyę austryacką? Zdawało się, że są to epizody jakiejś ohydnej, zbrodniczej, ale bezpowrotnie minionej przeszłości i że dziś nawet najzaciętszy reakcyonista nie mógłby zdobyć się na coś podobnego. Tymczasem ledwo znalazło się ostatnie europejskie państwo despotyczne w położeniu, podobnem do tego, które przeżywała absolutystyczna Austrya w połowie ubiegłego wieku, jak wróciły się te same sceny mordu i pożogi, te same okrucieństwa, tylko w jeszcze szerszych rozmiarach. Ginący carat usiłuje podburzyć przeciwko sobie ludy mu podległe, w nadziei, że potrafi w ten sposób powstrzymać szerzący się ruch rewolucyjny. Zaczął on od punktu najsłabszego oporu, wyzyskując namiętność, która od tylu wieków stanowi wypróbowany oręż reakcyi wszelkiego rodzaju — antysemityzm. Polała się krew żydowska w Kiszyniowie, w Homlu, a i gdziein-

dziej, gdzie są tylko większe skupienia żydów, usiłowali urzędnicy carscy poruszyć najciemniejsze warstwy ludu chrześciańskiego przeciwko żydom. Ale te zbrodnicze usiłowania znalazły wkrótce zaporę w postaci świadomości mas robotniczych zarówno chrześciańskich, jak i żydowskich, a przebieg strejku powszechnego pokazał, że władze nie mogą liczyć na wywołanie „pogromów“ w szerszych rozmiarach. Złych zamiarów jednak nie braknie, czego dowodem świeże rozruchy antyżydowskie w Teodozyi. Potem przyszła kolej na Armeńczyków. Oddawna już ruch rewolucyjny armeński poważnie niepokoił rząd rosyjski. Kaukaz jest krajem, w którym bardzo niewygodnie mieć przeciwników, gdzie lada ruchawka może unieruchomić i jeden i więcej korpusów armii na długie czasy. Tymczasem błogie lata, kiedy rząd rosyjski zapatrywał się na armeńską rewolucyę tylko jako na wygodną dywersyę przeciwko Turcyi, minęły bezpowrotnie. Dziś „Droszak“ – organizacya rewolucyjna, działająca we wszystkich trzech częściach Armenii (rosyjskiej, tureckiej i perskiej), z taką samą nienawiścią odnosi się do „białego“ cara, jak do „krwawego“ sułtana. W dodatku wiekowa nienawiść między Gruzinami a Armeńczykami zaczęła w ostatnich czasach słabnąć pod wpływem solidarności rewolucyjnej oraz propagandy „Droszaka“ i „Sakartwelo“ – organu gruzińskich socyalistów rewolucyonistów. Rzucono się zatem do innego sposobu. W miastach kaukazkich obok bardziej oświeconych Ormian i Gruzinów przebywają ciemne rzesze robotników mahometańskich, Persów, Tatarów i innych. Ich to, na gruncie drobnych lokalnych zatargów, podburzono przeciwko Armeńczykom najprzód w Baku, później w paru miejscowościach gubernii Erywańskiej. W Baku doszło do scen, wobec których blednie Kiszyniew. Przez kilka dni tłumy mahometan, zbrojnych w berdanki i rewolwery, mordowały Ormian, a policya i wojsko przez ten czas zajęte były niedopuszczaniem do miasta robotników armeńskich, przybywających na pomoc swym rodakom z innych miast, oraz rozbrajaniem i wyrzynaniem droszakistów. Armeńczycy drogo sprzedawali swe życie – świadkiem tego 250 trupów mahometańskich – ale padło ich kilkuset nie licząc rannych i wyzutych z mienia. I tu skutek będzie wręcz przeciwny zamiarom, gdyż cały naród armeński pojął dziś, że między nim a caratem może być tylko walka na śmierć i życie.

Ostatnim aktem tej tragedyi są usiłowania poruszenia ludu przeciwko inteligencyi, praktykowane w Rosyi rdzennej, a po części i u nas (działalność policmajstra Kronenberga w Zagłębiu). I tu rząd nie wyjdzie na swojem. Może być, że w niejednem miejscu zajdą fakty pożałowania godne, ale prędzej czy później spotka te ruchy ludowe ten sam los, co usiłowania Zubatowa. Robotnikom i włościanom, rozkołysanym przez agentów rządowych, otworzą się wkrótce oczy i zrozumieją oni, że carat nie może zadowolnić ich potrzeb nawet materyalnych, a tembardziej duchowych, a wtedy zemsta ich dosięgnie w pierwszej linii tych, którzy usiłowali wyzyskać ich nędzę i poniżenie dla swych zbrodniczych celów. Ale zanim to nastąpi, obowiązkiem partyi socyalistycznych jest najenergiczniejsze działanie nad skróceniem tego okresu zamętu i nad uświadomieniem ciemnych mas.

W każdym jednak razie carat może się poszczycić, że przynajmniej na tem jednem polu usiłuje stąpać śladami swych zachodnio europejskich pierwowzorów.

* * *

Widok bratobójczej walki, toczącej się między dwoma odłamami Rosyjskiej Socyalnej Demokracyi i od początku wojny paraliżującej siły proletaryatu rosyjskiego, nietylko u nas wywołuje potępienie i chęć doprowadzenia do zgody. Pobudził on tow. A. Bebla do wystosowania do redakcyi „Iskry“ oraz „Wpieriodu“ listu otwartego, w którym proponuje stronnikom tych organów rozstrzygnięcie sporu za pomocą sądu rozjemczego. Propozycya ta, jakkolwiek świadczy o dobrych chęciach Bebla, nie mogła mieć wielkich widoków powodzenia, gdyż trudno przypuścić, by człowiek, stojący zdala od życia rosyjskiego, mógł wydać zgodny z naturą rzeczy wyrok w sprawach tyczących się taktyki partyi socyalistycznej w Rosyi. To też propozycya spotkała się z odmową. „Iskra“ przyjęła sąd rozjemczy, ale już w swej odpowiedzi (wydrukowanej w Nr. 86) pomieściła ustęp, który musiał do żywego dotknąć przedstawicieli „większości“, mianowicie powiedziała, że będzie to „próba usunięcia konfliktu między dwiema stronami, z których jedną stanowią centralne instytucye partyi (Centralny Komitet, Centralny organ i Rada) oraz większość czynnych towarzyszy, drugą zaś – grupa, kierowana przez Lenina i uważająca je za nieprawne“. Lenin postąpił bardziej otwarcie, uznał bowiem („Wpieriod“ Nr. 8), że „ani on, ani ktokolwiek ze znanych mu stronników „Wpieriodu“ nie ma prawa wiązać swymi postępkami partyi, i że dlatego propozycya Bebla powinna być rozpatrzoną na zjeździe partyjnym, który zwołuje obecnie biuro rosyjskie“.

* * *

Pod uchwałami konferencyi S. D. podpisaną jest między innemi R. U. P. (Ukraińska Partya Rewolucyjna). Tymczasem w tym samym numerze „Iskry“, który zawiera sprawozdanie z konferencyi, znajdujemy uwagę, że z R. U. P. wystąpiła część towarzyszy, a partya sama przybrała charakter „drobnomieszczański“. Ponieważ secesya z R. U. P. nosi inną nazwę od starej partyi, musimy przypuszczać, że na konferencyi międzypartyjnej reprezentowana była jeszcze stara R. U. P. z ową „drobnomieszańską“ większością. Jak to jednak można mylić się na ludziach! A z drugiej strony, jeżeli tak dalej pójdzie, to wkrótce w całem państwie rosyjskiem będziemy mieli tylko „burżuazyę“ i „drobnomieszczaństwo“, zaś proletaryackie zasady stanowić będą wyłączny monopol „Iskry“ z półtuzinem literatów.

Przegląd pism*).

Wpieriod, organ Ros. Soc. Dem. Partyi Rob., Nr. 6–8. – Artykuł wstępny Nr. 6 (Dwie taktyki) rozpatruje kwestyę, czy powstanie może

*) By zapobiedz możliwym nieporozumieniom oraz zatamować raz na zawsze źródła oszczerstw, rzucanych na naszą partyę przez jej przeciwników, musimy tu oświadczyć, że jeżeli czy to w Przeglądzie pism, czy w innej jakiej rubryce „Przedświtu“ będziemy nieraz potępiali zdania tego lub owego „ortodoksa“, a pochwalimy rewizyonistę, to z tego nie należy wysnuć wniosku, jakoby sympatye nasze stały po stronie rewizyonizmu. Owszem jesteśmy, wraz z ogromną większością naszych towarzyszy, otwartymi stronnikami teoryi marksizmu, co zresztą przejawia się we wszystkich naszych wypowiedzeniach. Ale jesteśmy jednocześnie

być przygotowywane? Pogląd „Iskry“, jakoby powstanie musiało koniecznie nastąpić samo przez się, a wszelkie jego przygotowywanie było i niepotrzebne i złe — jest tam zestawiony z taktyką „ekonomistów“ dawnego okresu, którzy w imieniu źle pojmowanego materyalizmu dziejowego chcieli kastrować klasę robotniczą i powstrzymywali ją od wszelkiej akcyi samodzielnej. „Wpieriod“ powiada, że nawet określenie przez partyę terminu powstania jest rzeczą również możliwą i normalną, jak np. uchwalenie, że powinien być rozpoczęty strejk, przyczem oczywiście w obu wypadkach koniecznym warunkiem jest przygotowanie mas do danej czynności.

W Nr. 7 mowa jest o warunkach skutecznego współdziałania różnych partyi. Socyaliści Rewolucyoniści, powiada „Wp.“, są na złej drodze, gdy utyskują na walkę między partyą swoją a S. D. Taka walka jest naturalna i konieczna, gdyż kierunki te różnią się między sobą całym światopoglądem. Ale to nie przeszkadza bynajmniej porozumieniu się dla akcyi oraz współdziałania, którego dzisiaj niema. To, co „Rosya Rew.“ mówi o „wsiąknięciu pionierów walki zbrojnej w masy ludowe“, nie istnieje dzisiaj. Garść terorystów zabija księcia Sergiusza bombą z jednej strony, a z drugiej masy proletaryatu petersburskiego giną w walce z żołnierzami, dla braku takich bomb. Niech zatem proletaryat rewolucyjny stanie w jednym szeregu z rewolucyjną demokracyą, ale niech obie te siły rozumieją, że są czemś różnem. — Następny artykuł tegoż numeru (Czy należy organizować rewolucyę?) rozwija dalej myśl, wypowiedzianą w Nr 6, powołując się przytem na art. Parwusa, pomieszczony w Nr. w 85 „Iskry“. Tenże Parwus był, według słów „Wp.“, dawniej zaciętym przeciwnikiem kierunku, reprezentowanego przez Lenina, teraz zaś w samej „Iskrze“ wypowiada zdania, dyametralnie przeciwne poglądom Plechanowa (redakcya „Iskry“ opatrzyła je notatką, że niezupełnie zgadza się z niemi). Mówi on bez ceremonii, że rewolucyę, t. j. wybuch rewolucyjny należy przygotowywać, że to powinno być obecnie głównem zadaniem partyi, ba, nawet że trzeba będzie „zrobić powstanie na dane hasło“ i grozi „iskrowcom“, że zostaną „wyrzuceni za brzeg“, jeżeli będą w dalszym ciągu dezorganizować proletaryat rosyjski i powstrzymywać go od walki czynnej. — Liczni korespondenci uskarżają się na to, że „Iskra“ zakłada obok zorganizowanych komitetów partyi swoje grupy, które prowadzą destrukcyjną robotę wśród proletaryatu.

Wreszcie Nr. 8 zamyka dotychczasowy okres podjazdowej walki z „mniejszością“, publikując odezwę „Biura komitetów większości“, które wzywa partyę do obesłania III.-go zjazdu, mającego rozstrzygnąć sporne kwestye taktyki i organizacyi. Jako tymczasowy porządek dzienny „Biuro“ proponuje: 1) Walka polityczna — strejki powszechne, zbrojenie mas, przygotowanie powstania zbrojnego itd., 2) stosunek do opozycyi burżuazyjnej, 3) kwestya porozumienia się i złączenia z narodowemi partyami socyalistycznemi — Bundem, polską, litewską, ukraińską, finlandzką, ormiańską itd., 4) kwestye organizacyjne, przyczem „Biuro“ wypowiada

---

stanowczymi przeciwnikami ślepego małpowania wszystkiego, co mówią i robią nasi towarzysze z Europy zachodniej, przy zupełnie odmiennych warunkach politycznych, oraz nie uważamy bynajmniej, by poglądy rewizyonistyczne musiały zawsze w czambuł być potępiane albo mogły stanowić przeszkodę dla należenia do naszej partyi. Red.

swe zdanie, że partya całego państwa powinna mieć jedno centrum i to rosyjskie.

W Nr. 6 jest korespondencya z Warszawy, która zachwyca się doskonałą organizacyą strejku powszechnego, nie wymieniając żadnej partyi.

Iskra, organ R. S. D. P. R. Nr. 86—89. Gdyby nam ktoś opowiedział treść Nr. 87 „Iskry", uważalibyśmy go za niesmacznego żartownisia, stanowi on bowiem zaparcie się wszystkiego, co właśnie w ostatnich czasach, podczas najgorętszej walki proletaryatu całego państwa z rządem, pisane i powtarzane było przez Plechanowa, Akselroda i innych redaktorów pisma. Ale numer leży na naszem biurku redakcyjnem i, choć jeszcze teraz nie chce się nam wierzyć temu, cośmy przeczytali, musimy pogodzić się z faktem i oznajmić naszym czytelnikom, że wszystko, co dawniej było pisane przez „Iskrę" o najbliższych zadaniach ruchu socyalistycznego, nie istnieje, znikło, może już nawet będzie wkrótce zaliczone do „burżuazyjnych" pomysłów.

Ale niech że „Iskra" mówi sama za siebie. We wstępnym artykule Nr. 87 jest tam przytoczone rozporządzenie, dozwalające gubernatorom i oberpolicmajstrom brać z arsenałów tyle broni i amunicyi, ile im się podoba, nie czekając, aż się władze centralne porozumieją co do tego. Ten oto fakt wpłynął na zmianę poglądów „Iskry". Przedewszystkiem oświadcza ona, że dziś obowiązkiem każdego proletaryusza jest z b r o i ć s i ę, że to nawet postawione być powinno równorzędnie ze starem hasłem: proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! Możemy zatem rzucić do składu rupieci radę, daną przez „Iskrę" w Nr. 85 (więc nie tak bardzo dawno), że nie potrzeba wcale myśleć o uzbrojeniu ludu, a dość go uświadomić, gdyż wtedy on sam sobie da radę.

To jedno. A za tem odkryciem idzie szereg innych. Okazuje się że nieprawdą jest, jakoby „współczesna udoskonalona technika wojskowa z góry skazywała powstanie ludowe na niepowodzenie". Podobno nawet Engels bardzo był niezadowolony, że niektórzy towarzysze, na podstawie jego własnych słów, dochodzili do powyższego wniosku. Ponieważ zaś nie od czego innego, tylko od zdania Engelsa zależy, czy proletaryat rosyjski ma robić, czy nie robić powstania zbrojnego, więc, z chwilą, gdy uwierzymy owemu zapewnieniu o niezadowoleniu Engelsa, możemy kupować rewolwery, nawet karabiny, bez obawy spotkania się z potępieniem „Iskry". I niech nam teraz Róża Luksemburg nie powie, że „demonstracye proletaryatu powinny być pokojowe", bo pobijemy ją własnemi słowami jeszcze większego od niej doktrynera, samego Plechanowa.

Dalej, okazuje się, że ci liberali, przeciwko którym „Iskra" zwracała ogień swej krytyki co najmniej z taką samą namiętnością, jak przeciwko rządowi, w gruncie rzeczy wcale nie są tak źli. Owszem, w Rosyi „proletaryat dziś wcale nie jest osamotniony w swej walce z rządem". To tylko na Zachodzie robotnicy mają przeciwko sobie i rząd i inne klasy społeczne, w Rosyi zaś właśnie rząd opuszczony jest przez wszystkich... A co z tego wynika? To, że „starać się zapewnić sobie poparcie ze strony „społeczeństwa", a jednocześnie piętnować nazwą oportunizmu i potępiać, jako zdradę proletaryatu, poparcie, okazywane kampanii wolnościowej, prowadzonej przez pewne elementy tegoż „społeczeństwa" — byłoby wpadaniem w śmieszną sprzeczność i niszczeniem lewą ręką tego, co zdziałała prawica".

Ależ w takim razie czemu nazwano „burżuazyą" Socyalistów Rewolucyonistów i P. P. S. za to, że te partye zjechały się z liberałam.

i uchwaliły wspólny protest przeciwko despotyzmowi? I w jak śmiesznem położeniu okażą się dziś wszyscy ci łotysze, bundowcy, socyaldemokraci Królestwa Polskiego i Litwy itp., którzy wtenczas brali na seryo podyktowany im przez „Iskrę“ protest przeciwko zjazdowi!

Idźmy dalej. Pod ciosami autora wstępnego artykułu „Iskry“ walą się wszystkie „fundamenty“, na których budowała ona dawniej swą taktykę. Okazuje się bowiem, że i teror jest rzeczą pochwały godną. Dostaje on, co prawda, naukowe sformułowanie: „wycofanie z obrotu władzy cywilnej, policyjnej i wojskowej“ – co czyni go zupełnie utopijnym, ale bądź co bądź zasada, dawniej potępiana, dziś uznana została za odpowiednią, niezbędną. W tym samym numerze znajdujemy opis zabójstwa Sergiusza, nie zawierający ani jednego przycinka pod adresem wykonawców zamachu.

Jednem słowem „Iskra“ na całej linii kapituluje przed taktyką, zalecaną przez inne partye rewolucyjne, w szczególności przez „Wpieriod“. W dodatku, organ doktrynerskiej „mniejszości“ nie może nawet usprawiedliwić się tem, że zmienia taktykę, odpowiednio do zmienionych warunków, gdyż do ostatniej chwili trzymał się on wręcz odmiennego zdania. Widzieliśmy, że nie wpłynęła na jego pogląd wojna, ba, nawet po rzezi petersburskiej, po wybuchu rewolucyjnym w Polsce głoszono zawsze to samo, a główna uwaga proletaryatu rosyjskiego skierowywana była przez „Iskrę“ na słynny „plan“ – polegający na zwalczaniu przedewszystkiem liberałów.

Dziś o „planie“ już się nic nie mówi, na scenę wychodzi teror i zbrojne powstanie. Dla nas taka ewolucya byłaby oczywiście w wysokim stopniu pożądaną, wątpimy tylko, by ona została również szybko przyjęta przez czytelników „Iskry“, jak przez jej redaktorów. Nie na próżno pismo to latami wbijało przeróżne ćwieki w głowy swych czytelników i teraz chyba jednym zamachem pióra ich nie wydobędzie. Pamiętamy jeszcze te czasy, gdy to Plechanow i Akselrod pisali jedną po drugiej broszury, zalecające walkę polityczną, a ich zwolennicy pojmowali je w ten sposób, że obstawali uporczywie przy walce wyłącznie ekonomicznej. I dziś, jeżeli nawet członkowie „mniejszości“ połkną pigułkę, podsuniętą im przez ich własny organ, to w każdym razie nie tak prędko zdecydują się oni na czyny, które byłyby w zgodzie z nową taktyką.

W każdym zaś razie ewolucya „Iskry“ jest rzeczą bardzo znamienną. Wskazuje ona, jak silną być musi w całem rosyjskiem społeczeństwie chęć prawdziwej, czynnej walki z rządem. I choćby nawet towarzysze rosyjscy nie wykonali odrazu tych wszystkich pięknych rzeczy, które nam zapowiadają, to w każdym razie sama chęć iskrowców przejścia do akcyi czynnej zasługuje na uznanie, jakiekolwiek by były motywy, które ich do tego skłoniły.

Ten zwrot „Iskry“ tak jest znamienny, że tym razem ograniczymy swe uwagi nad pismem tą jedną rzeczą. Wspomnimy tylko, że rezolucye, przyjęte na konferencyi partyi S. D., są pomieszczone w Nr. 89 z uwagą, że możnaby w nich coś niecoś poprawić, ale że to nie odgrywa wielkiej roli wobec faktu zjednoczenia sił. Co zaś do zjazdu, zwoływanego przez „Biuro komitetów większości“, to „Iskra“, a raczej Rada partyi nie chce go uznać (Nr. 89). W tym samym numerze „Iskry“ znajdujemy długi artykuł, ze wskazówkami jakiegoś „wojskowego“, jak budować barykady które mogłyby oprzeć się nawet ogniowi armatniemu. I to również jest bardzo charakterystyczne!

„**Neue Zeit**“, nr. 20—23. W obszernej rozprawie o zniesieniu poddaństwa włościan w Rosyi (w nr. 20—22) Rjazanow niemiłosiernie niszczy legendę o „carze oswobodzicielu“. Tak zwane wyzwolenie chłopów w r. 1861, dowodzi autor, było w rzeczywistości wywłaszczeniem chłopów na korzyść szlachty ziemiańskiej. Dopiero kiedy dwadzieścia lat później „Narodna Wola“ zabiła cara, wtenczas rząd jego następcy zdecydował się na częściową naprawę owej potwornej reformy, robiąc wykupienie czynszów obowiązkowem (do owej pory bowiem można było czynsze wykupić tylko za zgodą dziedzica) i znosząc „czasowe zobowiązania“. Rjazanow dodaje dosłownie: „Ten sam skutek wywołało w guberniach zachodnich i południowo-zachodnich już przedtem powstanie polskie roku 1863.“

Z powodu przyjęcia przez parlament niemiecki nowych traktatów handlowych znany teoretyk Henryk Cunow streszcza historyę stosunków cłowych Niemiec z zagranicą od czasów Bismarka aż do dziś dnia. „Celem polityki Bismarka“, pisze Cunow, było zachowanie potęgi ekonomicznej, a zatem i politycznej, szlagoneryi wschodniołabskiej w świeżo zjednoczonem cesarstwie niemieckiem narodowości pruskiej*) oraz zepchnięcie rozwoju przemysłowego, kiedy się już raz zatamować nie dał, na tor takiej polityki handlowej, żeby się dla własności ziemskiej feudalnej i półfeudalnej nie stał zbyt groźnym. Należało więc między wielkimi przemysłowcami a szlagoneryą utrzymać coś na kształt koalicyi interesów odnośnie do polityki cłowej oraz robienia zysków. W tym celu Bismark u schyłku lat siedmdziesiątych ostatniego stulecia połączył protekcyonistów z agrarnego i z przemysłowego obozu w spólną falangę cłową i na niej oparł swoją reakcyjną politykę — reakcyjną przedewszystkiem pod tym względem, że wyraźnym jej celem było utrzymać, o ile można ową podstawę ekonomiczną, na której nie wyłącznie wprawdzie, ale głównie polega wpływ polityczny szlagoneryi w Prusiech a zatem i w nowem cesarstwie niemieckiem. Protekcyi cłowej, którą jednocześnie nadano i różnym gałęziom wielkiego przemysłu, szczególnie przemysłowi żelaznemu, fabrykacyi maszyn oraz przemysłowi tkackiemu, Bismark bynajmniej nie rozpatrywał z punktu widzenia popierania rozwoju przemysłowego; widział w niej jedynie środek pomocniczy do przeparcia cłowych żądań agrarnych“. Dla „protegowanych“ przemysłowców zaś ta protekcya okazała się bronią obosieczną. Ułatwiała im zbyt na rynku wewnętrznym, ale za to pobudzała państwa inne do nakładania wysokich ceł na niemieckie towary, utrudniała więc tym towarom dostęp do rynków zagranicznych. To też następca Bismarka, szczerze sprzyjający rozwojowi przemysłu kanclerz Caprivi, zamierzył obniżyć cła na zagraniczne towary tak rolnicze jak i przemysłowe, aby w zamian otrzymać od zagranicy zniżki ceł na wyroby przemysłu niemieckiego. W tym duchu zawarł Caprivi swoje sławne traktaty handlowe z Austryą, Włochami, Belgią, Szwajcaryą, Rumunią i Serbią; Rosyę, która się opierała, zmusił Caprivi przez tzw. wojnę cłową (to znaczy przez czasowe nałożenie wyjątkowo wysokich ceł na rosyjskie produkty rolnicze) do zawarcia takiegoż traktatu. Te siedem traktatów (po uchwaleniu ich przez parlament niemiecki oraz radę związkową) obowiązywały od r. 1891 do r. 1903. Za tymi traktatami przemawiała i głosowała w parlamencie niemieckim

*) Jest to zjadliwo-ironiczny waryant średniowiecznej nazwy Niemiec: „święte cesarstwo rzymskie narodowości niemieckiej“.

partya socyalno-demokratyczna. Niestety, obecny rząd niemiecki powrócił do polityki Bismarka: świadoma tendencya do popierania i wzmacniania ekonomicznego szlachty pruskiej, której konserwatywny wpływ ma przeciwważyć rewolucyjne wpływy proletaryatu, nakłoniła Bülowa do przedłożenia i przeparcia nowej, skrajnie protekcyonistycznej taryfy cłowej, sztucznie bogacącej wielkich właścicieli ziemskich, dla włościan zaś raczej szkodliwej, bardziej jeszcze szkodliwej dla przemysłu, a najszkodliwszej dla robotników przemysłowych.

Z powodu rezolucyi partyi socyalno-demokratycznej w parlamencie niemieckim, domagającej się ochrony prawnej dla cudzoziemców w Niemczech, Emil Eichhorn (w nr. 23) oświadcza, że pod względem traktowania cudzoziemców Niemcy nie mogą uchodzić za państwo cywilizowane. Staje się to jednak zrozumiałe wobec faktu, że i obywatelom niemieckim, pragnącym swobodnie podróżować po różnych dzielnicach swojej ojczyzny, biurokratyczny partykularyzm dwudziestu sześciu rządów królewskich, wielkoksiążęcych i książęcych itd. zatruwa życie tysiącznemi szykanami. Najbardziej pod temi szykanami cierpią robotnicy, podejrzani o to, że ubóstwem swojem mogliby się stać ciężarem dla gminy. Nieraz też uporczywe niedopuszczanie przybyszów z innych dzielnic reakcyjny wpływ wywiera na skład listy wyborców do sejmu lub do rady miejskiej. Bodaj najgorszym jest partykularyzm pruski wobec Niemców niepruskich lub o pochodzenie niepruskie podejrzanych. Robotnik, domagający się świadectwa przynależności do Prus, otrzymuje do wypełnienia kwestyonaryusz, zawierający dwadzieścia siedem pytań, z których aż pięć tyczą się dziadka i babki wnioskodawcy. Pytanie 24-te brzmi: „a) w których miejscach,' w jakim czasie i na jakiem stanowisku żyli dziadek i babka? b) gdzie i kiedy ostatni raz przebywali w Prusiech? c) czy mieli stałą siedzibę w Prusiech? gdzie i w których latach?“

W tym samym numerze Karol Liebknecht z wysokiem uznaniem omawia książkę tow. Eisnera *) o procesie królewieckim. Proces ten, pisze Liebknecht, przed całym światem odsłonił nici owej międzynarodówki reakcyi, której główną podporą jest despotyzm rosyjski. Niemal od półtora stulecia reakcya prusko-niemiecka przykuła losy swoje do losów barbarzyństwa rosyjskiego; niegdyś Rosya tłumiła rewolucyę w Niemczech, teraz rząd pruski odwdzięcza się caratowi, wiedząc dobrze, że dla pruskiej reakcyi niezbędnym warunkiem bytu jest reakcya rosyjska. Szczegóły tych intryg wykrył proces królewiecki, który w Eisnerze znalazł sumiennego historyka, na domiar obdarzonego żywym temperamentem literackim. Oprócz tego książka Eisnera zawiera „specyalną historyę owej korupcyi politycznej, którą carat, przekraczając zachodnią granicę Rosyi, wywołał w Niemczech“. *w. g.*

„Sozialistische Monatshefte“, Nr. 3. — Zeszyt ten zawiera dwa niezmiernie ciekawe artykuły, poświęcone w części lub w całości naszemu ruchowi, p. t. „Cesarstwo rosyjskie a rewolucya“ (Wł. Gumplowicz) i „Stan rzeczy w Polsce i na Litwie“ (M. Luśnia). Dla braku miejsca omówimy je w następnym numerze, a tu zaznaczymy tylko, że jest to zjawiskiem dość rzadkiem, by niemiecki organ socyalistyczny poświęcał tyle miejsca naszym sprawom.

„Le Mouvement socialiste“, numer z 1-go grudnia. Znany towa-

*) Kurt Eisner. Der Geheimbund des Zaren, Berlin, księgarnia Vorwärtsu. 534 stronice. Cena 3 marki.

rzysz niemiecki dr. Robert Michels pisze o „Niebezpieczeństwach grożących socyalnej demokracyi niemieckiej“. Zdaniem autora, oskarżenia przeciwko socyalnej demokracyi niemieckiej, wygłoszone na zjeździe amsterdamskim przez Jaurèsa, robiły wprawdzie dziwne wrażenie w ustach towarzysza, który sam bynajmniej nie jest wolnym od zarzutu oportunizmu, ale w samej rzeczy były słuszne. Mieć trzy miliony głosów, a nie być w stanie wpłynąć choć troszeczkę na ustrój polityczny i system rządowy – to oznaka smutnej jałowości. A przecież istotnie Niemcy są, po Rosyi i Turcyi, krajem najbardziej politycznie zacofanym w Europie. Przemysł niemiecki rywalizuje z angielskim, ale nie burżuazya rządzi w Niemczech, tylko szlachta folwarczna. Ta szlachta posiada bajeczne przywileje, za to robotnicy rolni pozbawieni są prawa zgromadzeń, prawa stowarzyszeń, prawa strejku. Niemcy są krajem klasycznym znęcania się nad żołnierzami, krajem klasycznym procesów o obrazę majestatu, i krajem klasycznym absolutyzmu policyi. „Powiedziano“, tak się zwraca Michels do swoich czytelników francuskich, „że nasza monarchia nie strzela do strejkujących, jak wasza republika. To prawda. Ale tłómaczy się to tem, że u nas zgoła nie trzeba wołać wojska do poskromienia strejków i utrzymania porządku; policyanci miejscy wystarczają na to“. Powszechne prawo głosowania jest zagrożone; lada chwila sfery rządowe mogą je znieść. A jednak socyalna demokracya niemiecka nie jest przygotowaną do żadnej akcyi, która by zdołała odeprzeć taki cios. Dowiodły tego dyskusye na temat strejku powszechnego; wskazała na to już dawniej bierność robotników saskich wobec odebrania im prawa głosowania do sejmu. Co prawda, położenie w Niemczech istotnie nie sprzyja rewolucyjnym ruchom ludowym. Gdzieindziej, we Francyi, we Włoszech, czasami choć część burżuazyi staje po stronie postępu; w Niemczech wszystkie partye burżazyjne tworzą wobec socyalistów jeden blok reakcyjny. Gnana trwogą przed socyalizmem, burżuazya niemiecka coraz bardziej wzmacnia potęgę państwa policyjnego. Istotnie państwo nasze nie jest państwem burżuazyi upadającej; jest to jeszcze państwo feudalne z czasów barbarzyńskich. A to państwo rozporządza dwiema straszliwemi siłami: z jednej strony burżuazya nieprzejednana, nie zakażona żadną, chociażby niejasną, myślą humanitarną, jak liberalna burżuazya włoska. francuska lub skandynawska; z drugiej niezliczone tłumy proletaryuszów nieświadomych, ciemnych, gotowych do rzucenia się na swoich walczących braci“. Przyczynę złego widzi M. po części w temperamencie rasowym swoich rodaków, niezdecydowanym, ciężkim, zachowawczym, po za tem obwinia partyę swoją, że dała robotnikom jednostronne wychowanie polityczne, a zaniedbała ich wychować pod względem ideowym i moralnym. Ci sami robotnicy sascy, którzy biernie znieśli odebranie im prawa wyborczego, szaleli z entuzyazmu, kiedy księżniczka Ludwika uciekła ze swoim młodym nauczycielem. Bo też zgromadzenia socyalistyczne poświęcają swój czas przeróżnym sprawom rutynowym oraz sprawom dnia, a propaganda zasad socyalistycznych poszła w kąt. Niektóre punkty programu partyjnego są nawet kompletnie usunięte z propagandy: tak np. republikanizm, równouprawnienie kobiet, prawo narodów do stanowienia o swoim własnym losie. Źle zrozumiany materyalizm dziejowy doprowadził do zaprzeczenia „odwiecznej prawdy, że także wola i energia mogą wywierać silny wpływ na nasze czyny, czasem nawet wbrew materyalnym potrzebom życiowym“. Zdaniem tow. Michelsa, cała niemal socyalna demokracya niemiecka ugrzęzła dzisiaj w oportunistycznym parlamenta-

ryzmie; związki zawodowe zaś są jeszcze bardziej oportunistycznymi niż partya. Gdyby wybuchła wojna z Francyą lub Anglią, partya w bardzo ognistym manifeście zwaliłaby na rząd „odpowiedzialność przed historyą“ — i pozwoliłaby robotnikom iść na rzeź. Czas już, zdaniem autora, żeby partya sobie przypomniała, „że zadaniem jej jest wpoić w masy robotnicze owe uczucie godności ludzkiej i ową świadomość socyalistyczną, które są niezbędne do spełnienia jej misyi: stworzyć w Niemczech państwo demokratyczne i republikańskie, które da siłom robotniczym środowisko swobodne, gdzie jedna już tylko przeszkoda hamować będzie rozwój sił proletaryatu: ciemnota mas — a tę można przezwyciężyć!“ *w. g.*

Bibliografia.

Organizacya socyalistyczna i robotnicza w Europie, Ameryce, Azyi i Australii. Ze sprawozdań, nadesłanych na kongres Amsterdamski przez wszystkie prawie istniejące partye socyalistyczne, powstała wydana przez międzynarodowy sekretaryat socyalistyczny w Brukseli książka: „l'Organisation socialiste et ouvrière en Europe, Amérique et Asie“. Ogół sprawozdań tych — gdyby one nie były niekiedy zbyt pobieżne i zepsute przez niedbały przekład i nagromadzenie błędów drukarskich — dałby ciekawy obraz stanu obecnego, sił i znaczenia partyj socyalistycznych w Europie, Ameryce, Azyi i Australii — jak dotąd tylko czarny ląd Afryki nie wydał jeszcze organizacyi socyalistycznej — oraz dzieje rozwoju ich za cztery ubiegłe lata, t. zn. od odbytego w roku 1900 w Paryżu piątego międzynarodowego Zjazdu socyalistycznego, ten czas bowiem przeważnie omawiają prawie wszystkie sprawozdania.

Wszystkie partye socyalistyczne usiłują w każdym razie dać w sprawozdaniach swych całokształt stosunków, śród których się rozwijają, i określić sposób oraz dziedzinę własnej działalności. Zaznaczając stanowisko swe względem stronnictw mieszczańskich — niekiedy względem innych partyj socyalistycznych — omawiają pracę swą agitacyjną, polityczną, zawodową i spółdzielczą.

Nie rozbierając kolejno poszczególnych sprawozdań — celem uniknienia powtarzania rzeczy dobrze znanych dla każdego śledzącego ruch socyalistyczny — warto zatrzymać się dłużej nad uwagami, jakie nastręcza bądź ogół, bądź porównawcze zestawienie omawianego przez sprawozdanie życia partyj socyalistycznych.

Rozwój ruchu i sił socyalizmu, coraz szersze ogarnianie przez socyalizm wszystkich dziedzin życia, coraz dalej idące osiąganie programu minimum, rzuca nowe wciąż światło na drogi, stopień i możebność urzeczywistnienia ideału socyalistycznego. Niezaprzeczalne pod każdym względem podniesienie się ekonomiczne klasy robotniczej — mimo szybszego być może jeszcze wzrostu bogactwa kapitalistów i nie malejących zastępów bezrobotnych i lumpenproletaryatu — wpływa na zupełne przeobrażenie się, przynajmniej w krajach konstytucyjnych, form walki klasowej. Przypuszczenie, że walka ta sprowadzi się do walki jednej tylko pary zapaśniczej: mieszczaństwa i proletaryatu — okazuje się mimo wszystkiego błędne; rozwój klasy robotniczej wykazuje, że trafniejszą

daleko była formuła Prudona, który w r. 1843 utrzymywał, iż prawo porządku, żywiołowo urzeczywistniane przez ludzkość, wyraża się w zhierarchizowanych szeregach zatrudnień w ten sposób, iż każdy nowy podział pracy nawet w zajęciach najprostszych stwarza „nowe prawo zwierzchnictwa (suzeraineté) i przywileju“ („Création de l'ordre“, str. 406). Nie zanikanie klas, ale przeciwnie ciągłe dalsze różniczkowanie się ogółu społeczeństwa wyklucza możność jednorazowego — drogą rewolucyi zmiatającej nielicznych posiadaczy narzędzi wytwarzania — przeobrażenia społeczeństwa, a wywołuje konieczność rewolucyi ciągłej, gdzie poszczególne starcia gwałtowne mogą być jedynie epizodami.

Z tem podniesieniem się klasy robotniczej i ogarnięciem przez nią wszystkich dziedzin życia łączy się ściśle także i sprawa szybkości urzeczywistnienia ideałów socyalistycznych. Z kolektywizmem stała się rzecz tego rodzaju, że mający go na celu ruch proletaryacki przez rozwój swój sam go poniekąd opóźnił. Uświadomienie klasy robotniczej, zorganizowanie jej, wywalczenie sobie przez nią praw, przyjęcie spółudziału w życiu politycznem i administracyjnem, stworzenie urządzeń stojących po za obrębem wyzysku kapitalistycznego i podcinających korzenie nadwartości — wszystko to razem — wzmacniając klasę robotniczą, tworząc z niej stan czwarty różniczkujący się od pozostałego za nią stanu piątego — osłabiło klasę kapitalistów wraz z jej zachłannością ześrodkowującą, a jednocześnie wpłynęło hamująco na możebność podziału społeczeństwa na dwie ściśle odgraniczone części: posiadających i nieposiadających, co uważać należy za konieczny warunek, poprzedzający zrealizowanie ustroju socyalistycznego natychmiastowe i jednorazowe.

W tem też znaczeniu Bernstein mówiąc, że cel ostateczny jest dlań niczem, wszystkiem zaś ruch, wyrażał nie pogląd swój osobisty, ale ogólną samorzutną dążność ruchu socyalistycznego. Bez względu na najkrótsze drogi, zmierzające do kolektywizmu i dyktatury proletaryatu, klasa robotnicza poszła w tym kierunku, który zapewniał jej korzyści natychmiastowe, odczuwając instynktowo, że każda polityczna, społeczna, zawodowa lub kulturalna zdobycz jest nietylko zdobyczą utylitarną, ale i osłabieniem kapitalizmu, bądź przez przezwyciężenie go, bądź przez wykluczenie — jak to zachodzi w zrzeszeniach spółdzielczych — za nawias. Do kapitalizmu, z którego kolektywizm ma wypłynąć, jak również i do rewolucyi społecznej, da się zastosować to wszystko, co Marks powiedział o absolutyzmie i rewolucyi politycznej, mówiąc — razem z Metternichem — że rewolucyi nie wolno ustępować bezkarnie; absolutyzm jest stanem równowagi, w którym nie można zmieniać ani podstaw, ani składników; wszelka bowiem zmiana pociąga za sobą cały stan społeczny po „pochyłościach“ rewolucyi aż na dno; rewolucya powstrzymać się nie da, a wszelkie czynione jej ustępstwa nie rozstrajają jej, ale przeciwnie przyśpieszają.

Wszystkie państwa, gdziekolwiek tylko uświadomiony ruch robotniczy rozwinął się bogaciej i zdobył prawdziwe znaczenie, zaczynają coraz bardziej bez względu na drogi i formy zbliżać się do tej rzeczypospolitej demokratycznej i społecznej, w jakiej już manifest komunistyczny widział bezpośrednią poprzedniczkę rzeczypospolitej komunistycznej. Dość spojrzeć na ciała prawodawcze państw spółczesnych, na rady gminne, prowincyonalne, okręgowe, gdzie coraz liczniej zasiadają zbitą ławą przedstawiciele ludu roboczego, dość przerzucić rosnące z każdym rokiem foliały prawodawstwa robotniczego, dość wejść — jak we Francyi — do zakładów rządowych, gdzie robotnicy pracują po ośm godzin, mają prawo

zrzeszania się i strejkowania przeciw państwu — pracodawcy, dość zobaczyć jak toż samo państwo lub gmina liczy się z cennikiem płac zorganizowanych robotników z chwilą, gdy żąda od nich pracy, ażeby się przekonać o znaczeniu, jakie wywalczył sobie proletaryat. Ciekawe jest obliczenie w przybliżeniu sił socyalistycznych i oznaczenie stopnia ziszczenia postawionych sobie przez klasę robotniczą żądań. Marks przypuszczał, że najbliższemi rewolucyi społecznej są Anglia i Niemcy. Chwila obecna wykazała całą mylność tego przekonania. Ani Anglia, gdzie ruch socyalistyczny dla wielu właściwości bądź narodowych, bądź gospodarczo-społecznych nie przybrał nigdy jeszcze poważniejszych rozmiarów, ani Niemcy, pomimo najpotężniejszego pozornie ze wszystkich krajów rozkwitu socyalizmu, nie przodują na drodze ku „republice demokratycznej i społecznej“. Oceniając siłę i znaczenie socyalizmu w państwach poszczególnych odsetkiem posłów socyalistycznych w odnośnych ciałach prawodawczych trzeba podnieść, że Niemcy posiadają odsetek najwyższy, gdyż aż 23%; za niemi idzie Belgia (17%), Dania (16%), Francya (8%), Holandya (7%), Włochy (6%), Szwajcarya (3%), Austrya (3%), Anglia (0%); ocena jednak tego rodzaju byłaby niedostateczna i niewyczerpująca, gdyż siła i znaczenie proletaryatu w danem państwie nie koniecznie jeszcze znajduje odbicie swe w życiu prawodawczem, mogąc przejawiać się bardziej w życiu ściślej społecznem, zawodowem, spółdzielczem itd.; z drugiej zaś strony sama ilość przedstawicieli proletaryatu w ciałach prawodawczych nie wyraża jego istotnej wagi na szali życia politycznego i społecznego; tak, posłowie socyalistyczni niemieccy, aczkolwiek stosunkowo prawie trzy razy liczebniejsi w Sejmie Rzeszy od posłów socyalistycznych we francuskiej Izbie Deputowanych, mają od tych ostatnich na ogólny bieg wypadków wpływ daleko mniejszy, gdyż sam zakres działania Sejmu jest o wiele mniejszy od zakresu Izby, a do sejmów poszczególnych państw towarzysze niemieccy mają wstęp niesłychanie utrudniony lub uniemożebniony.

Mierząc siły ruchu socyalistycznego przejawami o charakterze bardziej ekonomicznym lub kulturalnym, dojdzie się zapewne do wyników odmiennych, pod względem ilości socyalistycznie myślących jednostek, liczebności i potęgi związków zawodowych, urządzeń i stowarzyszeń spółdzielczych, rozwoju prasy socyalistycznej, Niemcy, a przedewszystkiem Belgia wysuwają się na czoło szeregu wszystkich innych państw. Rozmaitość zatem i nieuchwytność niekiedy mierników, świadczących o potędze socyalizmu w poszczególnych państwach, nie pozwala po za ogólnikowem ujęciem oznaczyć porównawczo postępu zdobyczy proletaryackich w różnych krajach.

Jedno tylko — a mianowicie zjednoczenie wszystkich socyalistów danego kraju w jedną organizacyę lub rozbicie ich pomiędzy wiele — nie powinno w żadnym razie służyć za wskaźnik siły i znaczenia odnośnego proletaryatu. Zależnie od tradycyi narodowych tego ostatniego oraz warunków i okoliczności, śród których się rozwija, jedność lub wielość organizacyi oddziaływa na ogólny postęp ruchu socyalistycznego ujemnie lub pozostaje bez wpływu. Proletaryaty: angielski, francuski, włoski, polski, rosyjski, bułgarski, nie mówiąc już o istniejącym w warunkach zupełnie odmiennych australijskim, nie znają zupełnej jedności organizacyi, a jednak skutki tego dla nich są zupełnie różne.

Z rzuconem przez Marksa hasłem: proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! — przy ziszczaniu go w życiu zaszła rzecz niespodziewana, choć łatwo zrozumiała. O ile m i ę d z y k r a j o w a solidarność proletaryatu,

przejawiająca się ze szczególną siłą, podczas gwałtownych starć z kapitałem, strejków itd., jest czemś dokonanem, o tyle wewnątrzkrajowa ścisła łączność t. zn. łączność proletaryuszy w obrębie danego państwa jest w wielu jeszcze wypadkach daleka od urzeczywistnienia. Przyczyny tego są łatwo zrozumiałe, a w najogólniejszych zarysach dadzą się sprowadzić do dwu: przyjęcie przez partye socyalistyczne udziału w życiu politycznem i coraz większe rozbudzanie się narodowości. W chwili powstawania Manifestu Komunistycznego partye socyalistyczne, aczkolwiek same nie chciały uchodzić za organizacye spiskowe, uważane były za takie przez rządy odnośne, ulegały prześladowaniom, naciskowi z zewnątrz, co samo przez się nadawało im spoistość wewnętrzną; od czasu, gdy partye te, na równi ze stronnictwami mieszczańskiemi, uznane zostały za uprawnione, uzyskały obywatelstwo i rzuciły się w wir istniejącego już życia politycznego, musiały mimowoli zacząć przystosowywać się po części do istniejących form walki politycznej, tracić pozornie czystość i nieprzejednaność, dawać powód do wewnętrznych w łonie swem niesnasek. Z drugiej strony nie zanikanie – ale przeciwnie powstawanie nowych wciąż narodowości doprowadza do tego, że w krajach o ludności mieszanej proletaryaty organizować się zaczynają podług narodowości. Do przyczyn tych ogólnych dołączać się mogą zależnie od okoliczności przyczyny poszczególne, które należało będzie zaznaczyć przy bliższem omawianiu partyi socyalistycznych tam, gdzie jedność organizacyjna nie jest ziszczona.

Ten ostatni wypadek zachodzi, jak było już wspomniane, w Anglii, Francyi, Włoszech, Bułgaryi, a – z państw niekonstytucyjnych – w Rosyi. W Anglii, jak była już mowa, ruch socyalistyczny nie przybrał nigdy jeszcze szerszych rozmiarów; ogromna swoboda polityczna, potęga związków zawodowych, reformy społeczne, zdobywane dzięki walce torysów z wigami — oto między innemi główne przyczyny tego zjawiska; w Królestwie Zjednoczonem istnieją dziś cztery organizacye socyalistyczne: Federacya Socyalno-Demokratyczna, Niezależna Partya Pracy, Stowarzyszenie Fabianów i „Labor Representation committee", centralny komitet socyalistycznych lub sympatyzujących z samodzielną polityką robotniczą związków zawodowych, mający ze wszystkich tych organizacyi największą przyszłość; dotąd jednak na ogólną liczbę 670 posłów Izba gmin posiada tylko jednego posła socyalistę. Inaczej ułożyły się stosunki we Francyi, kraju, który obok Anglii wydał najwcześniej teoretyków i praktyków socyalizmu. Tutaj do rozbicia proletaryatu na odrębne organizacye przyczyniła się sama dawność tradycyi rewolucyjnych i socyalistycznych, a także narodowa skłonność do „klubizmu" i wrodzona rasom łacińskim dążność do majoryzowania mniejszości, rodząca scysye i secesye; prócz tego wybitnie parlamentarny charakter rządów wciąga w wir ich przedstawicieli proletaryatu, rodzi konieczność zbliżania się do stronnictw mieszczańskich, wpływa na mnogość form i sposobów walki klasowej, nie dającą się zamknąć w jednej organizacyi; najlepszy przykład tego widoczny jest w chwili obecnej, gdy zmiana gabinetu i niepewność drogi, którą pójdzie nowy rząd, wpływa rozkładowo na tylko co uchwalone zjednoczenie wszystkich socyalistów Podobnie rzecz dzieje się we Włoszech, gdzie na brak jednolitości partyi wpływa, obok cech wspólnych wszystkim ludom łacińskim, skłonność do anarchii, przejawiająca się bądź w odżegnywaniu się od polityki i oddawaniu się wyłącznie działalności zawodowej, bądź też w skłonności do

użycia potępianego przez socyalną demokracyę Europy Zachodniej gwałtu *).

Bułgarya wraz ze swym rozłamem proletaryatu na dwie odrębne wrogie sobie organizacye stanowi doskonały przykład kraju, w którym rozwój stosunków ekonomicznych nie dojrzał jeszcze dostatecznie do stworzenia czystego ruchu socyalistycznego; oparta na teoretycznych podstawach marksizmu partya socyalistyczna, dotknąwszy się praktyki i chcąc działać, musiała się przedzierzgnąć w stronnictwo radykalno-reformatorskie; stąd łatwo zrozumiała scysya między nią, a tymi, którzy nie chcieli ani na jotę odstąpić od teoretycznego swego programu.

W Rosyi rozbicie na organizacye odrębne – jednoczonego przez znoszony ze strony krwawego cara ucisk — proletaryatu ma przyczyny swe zarówno w celach, warunkach, jak i sposobach walki. Różnolitość narodowa poszczególnych odłamów tego proletaryatu, sama tajność walki i konieczność – nie przez wszystkich uznawanego teroru – zmusza robotników uświadomionych do łączenia się w partye, najlepiej odpowiadające przekonaniom, uczuciom i temperamentom poszczególnych jednostek. Bardziej niż gdziekolwiek, utworzenie pod rządem carskim jednolitej organizacyi socyalistycznej jest niemożliwością, co nie wyklucza porozumienia się i spółdziałania w celach spólnych.

Od czasu założenia Międzynarodowego stowarzyszenia pracujących, które miało nadać proletaryuszom wszystkich krajów jednolitą organizacyę i jednolity kierunek działalności, do kongresu amsterdamskiego, mającego cele podobne, warunki życia stały się o wiele więcej złożone; stąd też o wiele większa złożoność przejawów partyi socyalistycznych, co nie powinno być brane za zatracanie przez nie właściwego charakteru i kierunku; przeciwnie ich zdolność do przystosowywania się przy zachowywaniu własnej istoty stanowi tylko o ich zdolności do życia. *K.*

List Polaka do ministra rosyjskiego. Lwów, 1905. Pod tym tytułem wyszedł niedawno list otwarty, napisany według gazety rosyjskiej „Ruś“ (która go przedrukowała w całości), przez Sienkiewicza. List ten jest bardzo charakterystyczny, gdyż posiada wszystkie cechy jeśli nie zwyczajnej „ugody“, to w każdym razie nastroju, bardzo do niej zbliżonego. Jest tam skarga na niszczenie narodu słowiańskiego przez „słowiańskie“ państwo, jest zapewnianie, że Polacy mają stać się w Rosyi elementem również lojalnym, jak stańczycy galicyjscy, jest przechwalanie się rzekomemi zasługami żołnierzy polskich na polu bitwy, w Mandżuryi. Ale właśnie dlatego list ten bardzo jest ciekawy. Trzeba było kilkunastu lat zaciętej walki robotnika polskiego z rządem, trzeba było tych wszystkich przejawów niezłomnej mocy naszego ruchu rewolucyjnego, złożenia przez nas niezbitych dowodów, że nietylko potęga carska dążeń naszych nie stłumi, ale przeciwnie, że one z coraz większą siłą będą występowały, by nasze „strachajły“ odważyły się przemówić, po raz pierwszy od tak dawna, z jakiemiś skargami, postawić jakieś żądania. Są one bardzo skromne, co prawda, a właściwie niema ich wcale, tylko można je wydedukować z tego, na co się autor listu uskarza. Mówi on, że biurokracya rosyjska, nie wiele warta w cesarstwie, u nas jest organizacyą wrogów całego społeczeństwa, która każdemu, nawet najniewinniejszemu człowiekowi

*) Ar. Labriola, najwybitniejszy być może z pośród włoskich socyalistów rewolucyjnych, występował na kongresie bolońskim w r. 1904 za „użyciem w razie potrzeby gwałtu“.

życie zatruwa, że szkoła rosyjska w Polsce jest antytezą wszelkich pojęć pedagogiki, że usunięcie języka polskiego ze służby publicznej daje się całemu narodowi we znaki itp. Jak widzimy, są to braki, których usunięcie bezwątpienia przyniosłoby narodowi całemu niejedną korzyść, ale bynajmniej nie usunęłoby tego stanu bezprawia, jaki u nas i w całem państwie panuje. A w razie, gdyby tylko samowładztwo poczuło, że dzisiejsze napięcie rewolucyjne osłabło, możemy być pewni, że te wszystkie koncesye znikłyby, nie pozostawiając po sobie nawet pięknego wspomnienia. To też możemy i autora listu i wszystkich, którzy list przeczytają zapewnić, że próżne są obie, wykluczające się zresztą wzajemnie, przechwałki autora, jakoby wszyscy w Polsce z nim co do niemożliwości powstania się zgadzali i jakoby oni – partya porządku – byli w stanie powstrzymać od powstania „warstwy niższe i włościan". Zresztą, ostatnie wypadki chyba raz na zawsze tę kwestyę przesądziły.

K. Stefański. Na dziś II. Stronnictwo czy partya? Nakł. Autora. Kraków 1905. Proszę nie przypuszczać, że jest to rozprawka filologiczna, podobna do takiego np. roztrząsania, jak należy mówić: umysł czy intelekt? Nie, autor, korzystając z bogactwa naszego języka, wymyśla między temi dwoma pojęciami sprzeczność, której niema w żadnym języku, u żadnego narodu, a w rzeczywistości chce powiedzieć, że P. P. S. z partyi spiskowo-powstańczej powinna się stać partyą „szeroką i czysto reformatorską". Jest to, że tak powiemy, recydywa. W pierwszej swej broszurze, o której pisałem parę miesięcy temu, tow. Stefański proponował, żeby partya nasza, ze względu na rozpoczętą w Rosyi walkę o konstytucyę, zastąpiła swe dotychczasowe żądanie niepodległej rzeczypospolitej jaknajbardziej demokratycznej i jaknajbardziej zbliżonej do socyalizmu – żądaniami bardziej „konkretnemi" i rzekomo mającemi bardziej trafić do przekonania mas pracujących: samorządu i różnych, dość umiarkowanie sformułowanych, reform fabrycznych. Odpowiedzieliśmy mu wtedy, dlaczego podobne obniżenie sztandaru uważalibyśmy za zgubne, i główny nasz motyw, że tylko całkowite rewolucyjne hasła są w stanie rozpętać całą energię rewolucyjną ludu pracującego i że w chwili chwiania się wroga trzeba żądać wszystkiego, żeby zdobyć jaknajwięcej, dziś oczywiście, gdy już krew się leje, podtrzymujemy tembardziej – bo krew nie może się lać za byle co. Tow. Stefański natomiast właśnie teraźniejszą chwilę uważa za odpowiednią do wystąpienia z dalszym ciągiem swych małodusznych i pseudo-praktycznych rad, z broszurą, w której stawia partyi mnóstwo zupełnie nieuzasadnionych i tendencyjnych zarzutów, i rzuca na partyę fałszywe światło. Wywoływanie zamętu w głowach za pomocą całego szeregu niejasności i dwuznaczności nie jest doprawdy teraz na czasie; dlatego, choć sam tow. Stefański widocznie zupełnie ignoruje krytykę organu partyjnego, jednak pokrótce rozpatrzymy jego drugi występ.

Postawił on sobie za zadanie dowieść, że powstanie i spisek są u nas teraz niemożliwe, aby przez to pośrednio skompromitować także dążenie do niepodległości w obecnych warunkach. Dowodzenie ginie coprawda w falach frazesów, które są przez to zwodne dla czytelnika, że nieustannie łączą się w nich prawdy, i to prawdy nietylko oczywiste, ale oddawna przez całą całą partyę uznane (np. potrzeba możliwie największej jawności, jedności klasowej itp.), z błędami historycznymi i z błędnemi, szkodliwemi, nowemi radami Stefańskiego – a owe prawdy przedstawione są porówno z błędami, jako n o w e odkrycia autora, podstawy n o w e j

taktyki. Jednak ostatecznie wyłowić można z tej powodzi następujące argumenty przeciw powstaniu:

Po pierwsze, ma ono być niemożliwe ze względu na złożoność nowożytnych funkcyi gospodarczych społeczeństwa. Musimy kawałek zacytować; „Przyszłe powstanie ma być ulepszonem wydaniem powstania 1863 r., w którem miejsce sprawy włościańskiej zajmie robotnicza“ (str. 21). Taki pogląd przypisuje tow. Stefański nietylko Mazurowi, który przecież dla naszej partyi nie był nigdy niczem więcej, niż chwilowym wolontaryuszem albo dość kapryśnym „sympatykiem“, więc wcale nie może być miarodajny, ale i mnie, i całej partyi. Ja mogę tylko wzruszyć ramionami na podobną interpretacyę moich artykułów i broszur, i z pewnością to samo tylko może zrobić partya. Sformułowawszy sobie taki pogląd, St. zwalcza go bardzo energicznie: „My socyaliści wprost nie możemy dopuścić do powrotu haseł przebrzmiałych i dziś już niemożliwych. Projekt urządzenia takiego powstania, już choćby wobec dzisiejszych warunków ekonomicznych, wobec ścisłego związku wszystkich okolic naszego kraju między sobą i zupełnej zależności kraju od sąsiadów, czy to jako spożywców, czy wytwórców, w kraju o przewadze gospodarstwa przemysłowego nad naturalnem, o przemyśle, czułym na tak odległe katastrofy, jak obecna wojna*) lub też wojna burska (!), i to powstania na wzór ruchu z przed lat 40, prowadzonego w innych zupełnie warunkach ekonomicznych i społecznych... musimy uznać za utopię, gorzej — za zabawkę dziecinną w żołnierza“.

Te ostatnie lekkomyślne dowcipy słyszeliśmy już nieraz od S. D-ów, dlatego nic nas one nie wzruszają; co zaś do całej tej tyrady, to odpowiedzieć na nią można tylko jedno: że z tych samych względów należałoby uznać za niemożliwą r e w o l u c y ę wogóle, i tak też czynią konserwatyści różnych krajów i — rewizyoniści. Z tych samych względów należałoby uznać za niemożliwy nawet — strejk powszechny, i uznawano go też za taki, dopóki robotnicy nie „dowiedli ruchu — idąc“. Miejmy nadzieję, że tak samo będzie z rewolucyą, czyli powstaniem. Te bowiem pojęcia, zdaniem naszem, nie powinny być przeciwstawiane ani nawet rozróżniane, tak samo jak stronnictwo i partya. Każdy rozumie, a ja osobiście w swych artykułach nieraz zaznaczałem, że rewolucya w naszych czasach musi rozwiązać szereg postulatów ekonomicznych i socyalnych, które dawniej nie istniały. Stosuje się to teoretycznie nietylko do nas, ale do wszystkich narodów. Praktycznie w chwili, gdy tow. St. nam obrzydza powstanie, „Iskra“ nareszcie głosi jego konieczność w Rosyi! I ona wie tak samo jak my, wbrew śmiesznym twierdzeniom tow. St., wiemy, że powstanie teraz nie odbędzie się „na wzór“ r. 1863, że nie pójdziemy z miast do lasów i nie będziemy tacy głupi, żeby w czasach wielkich postępów techniki burzącej używać tylko dubeltówek i kos.

Drugi argument tow. St. przeciw powstaniu polega na tem, że dziś ani „ogółu“ ani „mas“ partya spiskowa nie może „porwać“ za sobą. Aby argumentowi temu dodać powagi, St. zaraz na początku broszury roztacza tragiczny obraz odosobnienia, z jakiem rzekomo „ogół“ pozostawił teraz P. P. S., a żeby obrazowi temu dodać tragizmu, opowiada wzruszające cuda o tem, jak to nas przedtem „ogół“ słuchał, i zapewnia, żeśmy się teraz „zwracali“ nawet do „burżuazyi“ — co już jest doprawdy niesłychane! Cała ta historya polega poprostu na znanym sposobie sofistów —

*) To dopiero „odległa“ katastrofa! Przyp. L u ś n i.

rozumienia przez jedną nazwę kolejno dwóch różnych rzeczy. Raz „ogół“ i „społeczeństwo“ oznacza tę część inteligencyi zawodowej i klas pośrednich, która wszędzie skłania się do socyalizmu, jako do ośrodka krystalizacyi swego niezadowolenia. Każdemu wiadomo, że u tych t. zw. u nas niejasno „postępowców“ albo „szczerych patryotów i demokratów“ P. P. S. od roku jak toczy ostrą walka z caratem, i po ostatnich wypadkach, nietylko nie straciła na powadze i uroku, ale przeciwnie, w niej widzą oni więcej, niż kiedykolwiek, jedyną nadzieję lepszej przyszłości i przyznają jej hegemonię polityczną. Ale żeby temu módz zaprzeczyć, u St. „ogół“ już zdążył zmienić swe znaczenie, są to teraz właściwe klasy posiadające — bo przecież tylko te, za pośrednictwem swojej prasy, odsądzają nas od czci i wiary. Ale na miłość boską, kiedyż to było inaczej? Nawet zróżniczkowanie się patryotów i wytworzenie się konserwatywnej, wrogiej wszelkiemu przewrotowi, narodowej demokracyi, jest już rzeczą starą; zaczął tę pracę „Przegląd Wszechpoiski“ zaraz po swem założeniu, czyli w r. 1895!

Możnaby się dziwić, czemu Stefański tak usilnie przekonywa P. P. S., że straciła mir u „ogółu“, kiedy P. P. S., jako partya robotnicza, nigdy o ten t. zw. ogół, czyli o swą sprzyjającą inteligencyę, nie dbała i nie potrzebuje dbać więcej, niż każda partya socyalno-demokratyczna na całym świecie — czyli dość mało. Ale u Stef. wypływa to z ogólnej tendencyi: robi on naszym wrogom i warchołom tę satysfakcyę, że całą dotychczasową P. P. S. przedstawia, jako inteligencki spisek z ideologią „ogólnonarodową“, i przyczynia się do podtrzymania tego już dawno nietylko u nas, ale w całym socyalno-demokratycznym świecie przeżytego przeciwstawienia między stanowiskiem klasowo-robotniczem a (pozornem oczywiście, mianowicie właśnie naszem) stanowiskiem narodowem i ogólnopolitycznem. My możemy wobec tych zarzutów i błędów z tej strony zachować się równie obojętnie, jak obojętnie zachowaliśmy się, gdy przychodziły z innej strony — wprost od S. D-ów. Ale musimy ostrzedz niewtajemniczonych czytelników, że ta tendencya wypacza najzupełniej i fałszuje u Stef. całą historyę ruchu, której poświęca on swój z. II.

Jednak trzeba przecież dowieść, że i „masy“ nie pójdą do powstania. Tu zaczynają się najciekawsze operacye logiczne. Najpierw wysuwa się fakt, że społeczeństwo nasze dojrzewa, przyzwyczaja się do jawności, różniczkuje się na klasy i każda z tych klas uświadamia sobie swe odrębne zbiorowe interesy. Przytacza się cały szereg przykładów takich procesów, które P. P. S. rzekomo „w zaślepieniu spiskowem przeoczyła“ (niektóre są rzeczywiście niezmiernie błahe), procesów odbywających się wyłącznie w łonie klas posiadających — i zaraz potem nagle wniosek: „Czasy, kiedy grupki energicznych spiskowców-straceńców mogły przeciągnąć na swą stronę i rzucić do boju masy — minęły“ (str. 23). Gdzie Rzym, gdzie Krym?!

Potem dopiero mówi się: „Ogólny postęp życia zbiorowego dotknął i masy ludowe“. Więc występuje — setka kooperatyw włościańskich, i zaraz wniosek, że „przyzwyczajenie się do czynności zbiorowych i wystąpień otwartych bynajmniej nie może sprzyjać rozwojowi spisków“, co u Stef. znaczy jednocześnie — i powstaniu. Dlaczegóż? Czyż powstanie nie jest czynnością najbardziej zbiorową i wystąpieniem najotwartszem i czy manifestacye żywiołowe, o których także tutaj wspomina Stef., nie są do niego najlepszem przygotowaniem? Gdzie logika?

Gdzie się też ona bogini podziała, gdy nasz autor na przestrzeni paru stronnic raz twierdzi, że hasła „dalekiej walki o niepodległość kraju“

nie porwą mas (str. 33), a drugi raz, że chłop i robotnik pojmuje to hasło konkretnie i zabiera się odrazu w imię jego do roboty „nie-kobiecej“, do bicia? (str. 36). *All right:* czy my chcemy, żeby hasło niepodległości było „dalekiem“ i „kobiecem“? To tow. Stef. tego chce, i dlatego nie ma wiary w lud.

Przyczyną wszystkiego złego u tow. St. jest to, że nie zastanowił on się głębiej nad tem, czem może być u nas i czem musi być też powstanie czyli rewolucya, i nie przemyślał połączonych z tem zagadnień. Pewnemu zamętowi pojęć w tak krytycznej chwili, wśród takiej nawałnicy wypadków, nawet trudno się bardzo dziwić. Trzeba mu przeciwdziałać, ale na to trzeba pisać obszerniej i specyalniej, niż to można w tej recenzyi, której jednak nie chciałem odkładać. Postaram się wkrótce napisać do „Przedświtu“ specyalnie o palących kwestyach dnia, jak: niepodległość — autonomia — sejm w Warszawie? powstanie i rewolucya? rewolucya polityczno-narodowa i jej strona socyalna? Tam znajdzie się też miejsce na szczegółowsze rozpatrzenie krytyczne t. zw. praktycznej polityki dnia, którą doradza Stefański, i na obronę hasła niepodległości, które on — i to jest główna tendencya jego broszury — chce odrzucić, albo — jeśli kto woli — z ziemi przenieść do nieba, co się w języku materyalistów nazywa śmiercią. Bo rzeczywiście komiczne robią wrażenie parokrotne jego zapewnienia, że trzeba „nieugięcie“ stać przy niepodległości (tak „nieugięcie“, jak socyalni demokraci niemieccy przy „ideale“ republiki — no, no!) kiedy się jednocześnie w wielu miejscach mówi, że to jest hasło „dalekie“, tyle warte (a więc dla Stef. — nic), co „przestrzeganie czystości idei“, i gdy się np. twierdzi, że różnice między P. P. S. a Bundem są „natury czysto programowo-robotniczej“! Bundem, który dotychczas jeszcze nie miał tyle rozumu politycznego, żeby wystawić nawet hasło Zgromadzenia Konstytucyjnego dla Polski — w Warszawie!

Zarzuty Stef. robione dotychczasowej taktyce partyi, sprowadzają się do jednego: „Nie rozwijano agitacyi w sprawie zdobywania coraz to lepszej doli materyalnej, ani też rozszerzenia praw narodowych“. Oczywiście, jest to o tyle nieprawdą, że partya popierała z całych sił ekonomiczną strejkową walkę robotników, która im wiele przyniosła przez te dziesięć czy dwanaście lat. Ale my, dzięki pierwszej broszurze, wiemy, co Stef. ma na myśli: nie walczono o rozszerzanie prawne samorządu i o stopniowe reformy fabryczne. Istotnie, i dobrze robiono: bo reformy rządu carskiego mogły być tylko pułapkami na robotników i na Polaków. Teraz otwiera się możliwość obalenia tego rządu: to w takiej chwili Stef. mówi dosłownie: „musimy zdobyć sobie choć cokolwiek dogodniejsze warunki rozwoju, jako Polacy i jako socyaliści“ (str. 27.) Jest to, zdaniem mojem, typowa małoduszność inteligenta, który obawia się nieznanych mu głębin i wirów ruchu masowego i chciałby z góry zakreślić mu granice swym pseudo-realistycznym programikiem „Inteligenckość“ ta objawia się też i w owej żongleryi z „ogółem“ i w literackich frazesach końcowych o Młodej Polsce, i szczególniej w samem gwałtownem nawoływaniu mającego powstać szerokiego „stronnictwa“, żeby szło „do mas, do mas“, ba! nawet dopiero do „studyowania warunków ich życia“, to wtedy „będziemy mieli (kto?...) te masy“ (str. 34). P. P. S. tego nie potrzebuje. My wiemy doskonale, i nie dopiero od tow. Stef., że będąc, niestety, partyą tajną (a i on radzi nam poczciwie zostać taką jeszcze czas jakiś...) P. P. S. jest tylko w takim stopniu masową, w jakim właśnie może nią być organizacya tajna. — Ale w zasadzie i — o ile dziś można — w praktyce, nie jesteśmy

przecie partyą jakobińską, narzucającą coś z góry ludowi, tylko każdy, kto widzi naszą działalność, wie, że wyrastamy, jako partya z łona klasy robotniczej, reprezentujemy jej klasowo i politycznie uświadomioną część, jak wszystkie partye socyalno-demokratyczne na świecie, wyrażamy interesy całości tej klasy. Dlatego też na ruch proletaryatu fabrycznego i rolnego, który się teraz zaczął, patrzymy jako na konieczny owoc rozwoju historycznego i 20-letniego powiewu socyalizmu polskiego, i wiemy, że siłą rzeczy musi on walczyć dzisiaj jednocześnie o swoje ekonomiczne, polityczne i narodowe wyzwolenie i że wywalczy sobie z niego tem więcej, im więcej będzie z całą siłą żądać. I wiemy także, że siłą rzeczy P. P. S., rozszerzając się coraz bardziej i w miarę możności ujawniając, wchłaniając w siebie wszystko, co żywotne, musi być w tej walce tego proletaryatu reprezentantem. *M. Luśnia.*

Czerwony krzyż

Towarzystwo pomocy polskim więźniom i emigrantom politycznym.

Ostatnie krwawe manifestacye w zaborze rosyjskim, jak np. 13 listopada w Warszawie, następnie w Radomiu, Częstochowie i t. d., wskazują, żeśmy weszli do okresu obrony czynnej, która z natury rzeczy coraz bardziej zaostrzać się musi, aż wreszcie doprowadzi do ostatecznej rozprawy z najazdem i z gnębicielami ludu. Zaostrzająca się walka pociąga za sobą coraz liczniejsze ofiary. Więzienia są przepełnione, a wielu ściganych i znękanych nieustanną walką szuka chwilowego wypoczynku za kordonem. Nieść pomoc tym nieszczęśliwym jest obowiązkiem każdego, któremu jest drogą przyszłość własnego narodu.

Sprawozdanie kasowe Zarządu głównego Nr. 10

za czas od 1 stycznia r. 1904 do 1 stycznia r. 1905.

DOCHÓD:

Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej:

Od komisarza w sprawie więźniów politycznych, ob. Siemiradzkiego dolarów 279·77 = . .		fr. 1.360·60	
Od głównego pełnomocnika, ob. Dębskiego dolarów 260·52 = ...		„ 1.340·17	fr. 2.700·77

Ze Szwajcaryi:

Zurych:

Składki sekcyjne	fr. 391·25		
Młodzież polska dla zaboru pruskiego .	„ 205·—	fr. 596·25	

Genewa:

Dochód z balu	fr. 215.—		
Składki sekcyjne	„ 141·—		
Z obchodu „Proletaryatu“	„ 14·—		
Z obchodu Listopadowego	„ 18·—	fr. 388·—	„ 984·25

Z Paryża:

Część dochodu z balu (1903 r.)	fr. 114·50	
Składki sekcyjne	„ 50·—	
Zebrane na obchodach Komuny i 1-go Maja	„ 43·—	
Za sprzedawane kwiatki na wiecu politycznym	„ 37·—	
Za sprzedawane kwiatki 1-go Maja	„ 28·—	
Część dochodu z balu (1904 r.)	„ 26·—	
Spójnia	„ 12·—	„ 310·50

Z Niemiec:

Brunświk	fr. 36·93	
Lipsk	„ 67·72	
Monachium	„ 140·—	„ 244·65

Z Belgii:

Leodyum (Liège)	fr. 155·65	
Gembloux	„ 47·—	
Bruksella	„ 10·50	„ 213·15
Z Zakopanego		„ 134·46
Pozostałość funduszu wrzesińskiego		„ 602·70

Zwrot pożyczek:

Z Ameryki	fr. 200·—	
Z Londynu	„ 200·—	„ 400·—
Pozostałość od kwitaryusza		„ 2·10
Razem . . .		fr. 5.592·58

ROZCHÓD.

Na pokrycie deficytu z roku poprzedniego		fr. 18·75
Wysłano do zaboru rosyjskiego		„ 2.670·—
„ „ „ pruskiego		„ 1.062·70
„ na Przytulisko w Krakowie		„ 170·—
„ na Syberyę		„ 120·—
Pożyczki		„ 1.326·75
Sekcya Zuryska wydała na miejscu		„ 20.—
Druk sprawozdania rocznego		„ 12.60
Kwitaryusz		„ 5·—

Wydatki administracyjne:

Kasyera	fr. 48·80	
Pełnomocnika ameryk.	„ 17·81	
Sekretarza	„ 6·—	„ 72·67
Razem . . .		fr. 5.478·47

ZESTAWIENIE.

Dochód	fr. 5.592·58
Rozchód	„ 5.478·47
Pozostaje na rok następny	fr. 114·11

Kasyer główny: *B. Limanowski.*

Sprawdzono przez Komisyę Rewizyjną dnia 5 lutego 1904 r.

Członkowie Komisyi rewizyjnej:

W. Bolesławski. *S. Bardzki.*

Dochód z roku ubiegłego w stosunku do poprzedniego jest większy o przeszło tysiąc trzysta franków. Biorąc jednak pod uwagę liczbę rodaków, przebywających za granicą i oświadczających się życzliwie dla obecnego ruchu rewolucyjnego, powinien by być znacznie większy. Płacąc podatek, odpowiedni ich możności, na ofiary walki z jarzmem najezdniczem, mieliby to moralne poczucie, że nie są tylko biernymi jej widzami.

Pole naszej czynności w ostatnich czasach znacznie rozszerzyło się. Prawie połowę zebranych pieniędzy odesłaliśmy - jak się zresztą należało — do Ogólnej Kasy Pomocy dla więźniów politycznych w zaborze rosyjskim. Nader uciążliwe warunki w zaborze pruskim uczyniły niezbędnem wysłanie tam znacznej pomocy pieniężnej, wynoszącej niemal piątą część ogólnego dochodu. Przeznaczyiiśmy pewną sumę na założone w ubiegłym roku Przytulisko w K... Oddaje ono bardzo ważne usługi i wypadnie w roku bieżącym powiększyć wyznaczony nań zasiłek. Większą też część pożyczek w tym roku wysłaliśmy do Galicyi, niosąc w ten sposób doraźną pomoc tym z zaboru rosyjskiego, co zmuszeni byli szukać chwilowego schronienia po za kordonem.

W imieniu Zarządu Głównego:

Dr. Henryk Gierszyński. *Dr. Bolesław Limanowski.*

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ *).

Wiestnik Polskoj Socyalisticzeskoj Partii. Nr. 2. Rok I. 1905, str. 16. Kraków, w drukarni Wł. Teodorczuka.

Treść: Rewolucya w Polsce. Ostatnie wypadki w zaborze rosyjskim. „Iskra“ wobec polskiego ruchu socyalistycznego. Nasze demonstracye w styczniu 1905 r. Rząd w walce z „przewrotem“. Ostatnie wydawnictwa P. P. S.

Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny. Nr. 2. Luty, 1905. Rok V, str. 16. Kraków, w drukarni Wł. Teodorczuka.

Treść: Rosya: stowarzyszenie robotników petersburskich; pop Gapon; początek ruchu; pod pałacem Zimowym; udział socyalistów; dalsze wypadki; strejk w Moskwie; nad Wołgą; Południe; kraj nadbałtycki; Kaukaz; Finlandya; wstrętna komedya. Zagranica: wrażenie zagranicą; Anglia; Austrya; Belgia; Francya; Niemcy; Szwajcarya; Włochy; Ameryka; zabór austryacki.

Wici. Wydawnictwo P. P. S. okręgu Radomskiego. Nr. 2. Marzec, 1905, str. 6.

Treść: Organizujmy się! Warszawianka 1905 r. Nasz strejk powszechny: Radom; Skarżysko; Ostrowiec; Starachowice; Ćmielów; Częstocice; Bodzechów; Kielce. Parę słów o majstrach. Kącik humorystyczny.

Kaliski Kuryerek Robotniczy. Nr. 3. Marzec, 1905, str. 2.

Treść: Od Redakcyi. Nasz strejk powszechny. Warszawianka 1905 r.

*) Od czasu wyjścia poprzedniego Nru „Przedświtu“.

Na Barykady. Organ warszawskiej organizacyi P. P. S. Nr. 1. Marzec, 1905, str. 8.

Treść: Od Redakcyi. Po strejku powszechnym. Na barykady. Sobór ziemski. Strejk.

* * *

Kronik der Metzeleien in Warschau den 28., 29. und 30. Januar 1905. Kraków, 1905. Drukarnia Wł. Teodorczuka. Str. 8.

Chronique des Massacres à Varsovie le 28, 29 et 30 Janvier 1905. Kraków, 1905. Drukarnia Wł. Teodorczuka. Str. 8.

Protokół obrad wiecu w sprawie szkoły polskiej w Warszawie dnia 19 lutego 1905. Kraków, 1905. Z drukarni Narodowej. Str. 16.

Strejk polityczny w Królestwie Polskiem. Kraków, 1905. Z drukarni Narodowej. Str. IV + 120.

* * *

Deklaracya wspólna Wileńskiego K. R. P. P. S. i Litewskiej Partyi Socyalno-demokratycznej. Wilno 11 (24) stycznia (nekt.).

Odezwa Kieleckiego K. R. P. P. S., nawołująca do strejku. Kielce, 3 lutego (hekt.) 160 egz.

Odezwa Radomskiego K. R. P. P. S., z powodu rzezi w Radomiu. Radom, 3 lutego (hekt.) 100 egz.

Nasza deklaracya polityczna Łódzkiego K. R. P. P. S. Łódź, 5 lutego 1905 (druk. gum. czcionkami) 5000 egz.

Odezwa Częstochowskiego K. R. P. P. S. (hekt.) ? egz.

Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S. do łódzkich robotników. Łódź, 8 lutego 1905 (druk. gum. czc.) ? egz.

Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S., z żądaniami ekonomicznemi Łódź, 8 lutego 1905 (druk. gum. czc.) ? egz.

Odezwa Białostockiego K. R. P. P. S. Białystok 29 stycznia (11 lutego) (hekt.) 300 egz.

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S., wzywająca do strejku ekonomicznego. Warszawa, 12 lutego 1905 (cyklostyl) ? egz.

Toż samo — 2 wydanie (drukowane).

4 Odezwy Zawiercińskiego K. R. P. P. S. Zawiercie (hekt.) 150 egz.

Odezwa K. R. Zagłębia Dąbrowskiego P. P. S. do robotników Zagłębia. 12 lutego 1905, 2500 egz.

Odezwa K. R. Zagłębia Dąbrowskiego P. P. S. w lutym (druk. gum. czc.) 800 egz.

Odezwa K. R. Zagłębia Dąbrowskiego P. P. S., z powodu mordu na hucie „Katarzyna". 12 lutego (druk. gum. czc.) 1000 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S., po strejku politycznym. Warszawa, w lutym 1905 (w drukarni krajowej) 2000 egz.

Toż samo — 2 wydanie, 3000 egz.

Toż samo — 3 wydanie, 10.000 egz.

Toż samo — w żargonie, 10.000 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S., do inteligencyi polskiej. Warszawa, w lutym 1905, 10.000 egz.

Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S. Łódź, 19 lutego (druk. gum. czc.) 3000 egz.

Odezwa Komitetu Pracowników handlowych P. P. S., wzywając do strejku. Warszawa, 28 lutego 1905 (w drukarni krajowej) ? egz.

Odezwa K. R. Zagłębia Dąbrowskiego P. P. S. W marcu, 2000 egz. *)

Robotnik, organ P. P. S., Nr. 59. Warszawa, 11 marca 1905.

Treść: Od Redakcyi; My i mieszczaństwo; Petetersburg i Warszawa; Co nam daje strejk powszechny? Kronika krajowa; Z naszego ruchu: Warszawa, Łódź, Radom, Zgierz, Ozorków, Zduńska Wola, Zagłębie Dąbrowskie, Częstochowa, Łomża, Kalisz, Pabianice; Z za kraty.

Dodatek do Robotnika Nr. 59.

Upraszamy wszystkie organizacye lokalne naszej Partyi o nadsyłanie każdego wydawnictwa swego conajmniej w **3-ech egzemplarzach** – i to przy pierwszej okazyi **z oznaczeniem ilości egzemplarzy.** (*Red.*)

POKWITOWANIA KOMITETU ZAGRANICZNEGO P.P.S.

za czas od 25 lutego do 24 marca 1905 r.

Na fundusz partyjny: Opłaty członkowskie: S. A. II. 15 koron; Tubize 129 koron 40 hal.; Loz. luty i marzec 24 franki.

Składki nadzwyczajne: Paryż: przez H. Korneliusza 160 franków, 170 fr., 120 fr., 262 fr. i 136 fr. 13 ct., przez St. D. 25 koron i 100 koron; Kraków: Blondyn 4 korony i za czytanie 40 hal.

Na fundusz rewolucyjny: Cleveland: S. Jeleniewski 75 centów ameryk.; od sztubaków Promienistych 16 koron; Cöthen: w kolonii rosyjskiej 60 marek 90 fen., na niemieckiem zgromadzeniu ludowem 33 m. 65 fen., otrzymane podług umowy od grupy „Bundu" połowa zebranych na zgromadzeniu niem. – 19 m. 82 fen.

Na ofiary rewolucyi w Polsce: Grupa studentów z miasta M. w Belgii 59 fr. i 5 fr., Związek studentów armeńskich w Europie 50 franków; Redakcya „Droszak" w Genewie 100 franków.

Numer niniejszy wyszedł 28 marca.

*) Nie podajemy tu odezw, wydanych przez nasze poszczególne komitety strejkowe w Warszawie, gdyż nie posiadamy kompletu, ponieważ doszła nas zaledwie nieznaczna ich cząstka.

Oto bardzo niedokładny spis fabryk, dla których organizacya nasza wydała te odezwy: Metalowe: Ortwein, Borman i Szwede, Roon i Zieliński, Norblin, Jarnuszkiewicz, Fraget, Jeziorański i Drzewiecki, Handtke, Mostowa; blacharskie: Żerański i Zawistowski; garbarskie: Temler i Szwede, Horn, Pfeiffe, Gąsiorowski, Weigel; drukarnie: Orgelbrand, Posner, Drukarnia Warszawska, Golc, Pins, Karpiński; stolarskie: Szczerbiński; szczotkarze: Feist, Bielski, Klaibert, Lewandowski, Nadstawny; szewskie: Banfleb, Brochis, Kipfer; rymarskie: Neuman, Kraube, Sieradzki, Lilpop, Rozwadowski, Chojnicki, Blomberg. Na Pradze: Wulkan, Labor, Huta szklana i fabryka chemiczna Kijewski i Szolc, fabryka lamp Ditmara i t. d.

Administracya „Przedświtu“ i wszystkich wydawnictw P. P. S. zaboru rosyjskiego —

Filia ekspedycyi: „Naprzodu“, „Latarni“, „Promienia“, „Promyka“, „Krytyki“, „Głosu“, „Naokoło świata“, „Ogniwa“, „Przeglądu Filozoficznego“, „Przemysłowca“, Ekspedycya „Nowego Słowa‘ i t. d. —

Skład główny Wydawnictw „Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza“, oraz Spółki Nakładowej „Książka“:

Adres wspólny:

„Książka“, ul. Grodzka Nr. 50

Kraków.

Ma na składzie wszystkie wydawnictwa książkowe i broszurowe powyższych pism i instytucyi, oraz chętnie pośredniczy w sprowadzaniu wszelkich wydawnictw (książek i pism) przez kogokolwiek ogłaszanych w językach: polskim, niemieckim i angielskim, tudzież niecenzuralnych w Rosyi wydawnictw rosyjskich (przedewszystkiem **„Oswobożdenja“, „Wpieriodu“** i **„Iskry“**).

Świeżo otrzymane na skład **wspaniałe ilustrowane karty korespondencyjne** (nakład „Naprzodu“):

Pieśni robotnicze (Rysunki Jana Bukowskiego) 5 kart za 25 halerzy.
Kapitał i Praca (Rysunki Waltera Crane) 6 kart za 20 halerzy.
Marsylianka (kolorowane). Cena 10 halerzy.
Męczeństwo Pracy (kolorowane). Cena 10 halerzy.
Ostatnia próba. Cena 4 halerze.
Pamięci komuny paryskiej. (W. Crane). Cena 6 halerzy.
Przyszłość. Cena 6 halerzy.
Solidarność proletaryatu. Cena 6 halerzy.
Walka światła z ciemnotą. Cena 6 halerzy.
Witold Reger. Cena 6 halerzy.
Krwawy car. Rysunek oraz wiersz „Do cara“. Cena 10 halerzy. (Skonfiskowane!)
Para carska. Cena 10 halerzy.
Błogosławieni ubodzy. 8 kart za 40 halerzy.

tudzież najnowsze numery:

„Kaliski Kuryerek Robotniczy“ Nr. 3, „Na Barykady“ (organ Warszawskiej Organizacyi P. P. S.) **Nr. 1, „Łodzianin“ Nr. 6**. Egzemplarz po 20 hal.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.